SO
II 221.184

WACŁAW LIPIŃSKI

SZLACHTA NA UKRAINIE

I.

UDZIAŁ JEJ W ŻYCIU NARODU UKRAIŃSKIEGO NA TLE JEGO DZIEJÓW

W KRAKOWIE 1909.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI D. E. FRIEDLEINA.

A 9463

1

WACŁAW LIPIŃSKI

SZLACHTA NA UKRAINIE

I.

UDZIAŁ JEJ W ŻYCIU NARODU UKRAIŃSKIEGO NA TLE JEGO DZIEJÓW

Fr. Rawita-Gawrońskiego

W KRAKOWIE 1909.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI D. E. FRIEDLEINA.

BIBLIOTEKA NARODOWA
II 221.484

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001004631778

DRUKARNIA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO POD ZARZ. J. FILIPOWSKIEGO.

1948. K. 305/182

PRZEDMOWA.

Za osnowę do niniejszej książeczki posłużyła mi pogadanka, wygłoszona przezemnie w dniu 4 sierpnia 1908 roku w jednem z miast Prawobrzeżnej Ukrainy. Zdecydowałem się ogłosić drukiem ten szkic pobieżny, pragnąc: 1° — zwrócić uwagę społeczeństwa polskiego na Ukrainie na konieczność jasnego uświadomienia sobie swego stanowiska względem ruchu odrodzeniowego narodu ukraińskiego i, 2° — dać przyczynek do określenia tego stanowiska, przedstawiając je tak, jak je sobie wyobraża ta część spolszczonej w dziejach szlachty ukraińskiej, która obecnie, nawiązując dawne tradycje, za ukraińską się uważa. Należąc sam do owej części, nie występuję jednak bynajmniej w jej imieniu, lecz przedstawiam tylko swe osobiste, żadnymi programami partyjno-politycznymi nie objęte, na daną sprawę poglądy. Oczywiście nie roszczę też żadnych pretensji do całkowitego wyczerpania tak zawiłej i skomplikowanej kwestji, jak całokształt stosunków polsko-ukraińskich, pragnę bowiem tylko, podając tę — wygłoszoną w nielicznem gronie słuchaczy — pogadankę do wiadomości szerszego ogółu, wywołać przez to szerszą dyskusję, na której wyświetlenie kwestji naszego tu — rdzennych mieszkańców Ukrainy — do jej narodu stosunku, mającej tak ważne dla nas i dla naszego kraju znaczenie, zyskać tylko może.

Tu jednak spotykamy się niestety z pewną trudnością, mianowicie z brakiem u nas odpowiednich dla takiej dy-

skusji organów prasy; prasa bowiem ukraińska jest za mało wśród społeczeństwa polskiego na Ukrainie rozpowszechnioną, a tutejsza prasa polska tak, jak się ona obecnie przedstawia, jest dla takiej dyskusji przez swą jednostronność nieodpowiednią. Pozostaje więc, w braku odpowiedniego organu perjodycznego, jaki na przykład posiadają już w postaci miesięcznika »Litwy« — Litwini, wydawanie od czasu do czasu nieperjodycznych, specjalnie tylko danej kwestji poświęconych i tę samą może, co i niniejsza książeczka, ogólną nazwę »Szlachta na Ukrainie« noszących almanachów.

Ogłaszając więc drukiem ten przyczynek do wyświetlenia naszego stosunku do kraju i jego narodu, zwracam się z propozycją i prośbą zarazem do tych Szanownych Czytelników i Czytelniczek, którym kwestja ta leży na sercu i dla których nie jest obojętną przyszłość tej naszej ziemi, o nadsyłanie mi dla takiego almanachu przeznaczonych — w formie artykułów lub listów — swych sądów o danej sprawie, ponieważ, zaznaczam, sprawa ta tylko przy obfitości materjału należycie wyświetloną być może.

Zaturce na Wołyniu, poczta Kisielin.

W Sierpniu 1908 roku. *Autor.*

I.

»W garść ziemię tę ściśnij, toć zgliszcze człowiecze.
Och! krwią ci zapachnie i łzami pociecze.«

Bohdan Zaleski. *Polańskie Mogiły.*

I.

Tragiczne, krwawe i smutne zarazem są dzieje kraju naszego i narodu kraj ten zamieszkującego. Kraj nasz, owa »ziemia obiecana, mlekiem i miodem płynąca«, którego przeznaczeniem, zda się, było stać się rajem ziemskim dla ludzi, był od zarania dziejów i prawie do naszych czasów widownią krwawych, śmiertelnych zapasów. Południowa, stepowa część jego był to trakt olbrzymi, przez który, to słabnąc, to wzmagając się, przelewał się wiekami całymi ze wschodu na zachód potok hord barbarzyńskich, rozpoczęty gdzieś w dziejów pomroku może przez starożytnych Scytów i zakończony wreszcie w XVIII wieku upadkiem potęgi tatarskiej.

W sąsiedztwie tych hord najezdniczych i w ścisłej od nich zależności przeznaczyły losy żyć narodowi ukraińskiemu[1]).

---

[1]) By uniknąć nieporozumienia, chcę zaraz na wstępie wyjaśnić używaną przezemnie terminologię. Oto terminów: Ukraina, Ukrainiec, ukraiński używam nie dla oznaczenia li tylko południowych ziem ruskich byłej Rzeczypospolitej polskiej i ich mieszkańców (jak to się dzieje w literaturze polskiej), a używam ich w znaczeniu narodowem, t. j. narodem ukraińskim nazywam naród przez Polaków »rusińskim«, przez Rosjan »małoruskim« zwany, przez Ukrainę zaś rozumiem kraj, który naród ten zajmuje, a którego rdzeń stanowią gub. Wołyńska, Podolska, Kijowska, Połtawska, Czernihowska, Chersońska, Katerynosławska, a Wschodnia Galicja i Bukowina w Austryi. Nazwy tej używać należy przedewszystkiem dla tego, że tak pragnie nazywać siebie sam naród »rusiński« w osobie uświadomionej narodowo swej części. Nazywa zaś on siebie ukraińskim dla tego,

Opierając się plecyma o pra-kolebkę swoją, lesistą i bagnistą północną połać kraju, naród ukraiński, kilkakrotnie w dziejach party jakąś siłą wewnętrzną, rozpościerał się na południe, rzucał się z zapałem młodzieńczym w stepy i, kilkakrotnie zmiażdżony, zdruzgotany nowym wylewem barbarzyństwa, cofał się do pierwotnej kolebki, pod lasów i błót osłonę...

Niezrachowane klęski-czambuły,
Wojny, pożogi, głody, pomory —
Pasma niedoli w Twój żywot wsnuły...

— mówi o narodzie ukraińskim jeden z jego, w języku polskim piszących, synów — Tomasz Olizarowski —

W dziwnym na świecie istniesz sposobie:
Grobem w kolebce, kolebką w grobie,

że pierwotna, najdawniejsza nazwa Ruś, Rusin, ruski, jako pozostałość po dawnem państwie ruskiem, obecnie wśród ludu naszego tu nad Dnieprem, zaginęła; przywłaszczyło zaś ją sobie w czasach politycznego i kulturalnego upadku narodu ukraińskiego państwo Moskiewskie, nazwawszy się ruskiem, rosyjskiem. Począwszy więc od XVII wieku, t. j. od czasu gdy naród ukraiński zaczyna żyć wspólnem życiem państwowem z narodem rosyjskim, dla odróżnienia go od tego ostatniego zaczynają wchodzić w użycie terminy urzędowe, oficjalne: »Małorossija« i »małorossijskij«, które powoli wyciskają pierwotną nazwę: Ruś, ruski. Pozostaje ona wreszcie tylko w ziemiach, które, przechowawszy dłużej dawne ruskie tradycje, w skład państwa rosyjskiego wcale nie weszły, jak w Galicji, lub które jego wpływom stosunkowo późno zaczęły podlegać, jak na Podlasiu i Chełmszczyźnie.

I dla tego dziś pierwotna nazwa »Rusin« jest to dla ludu naszego tu u nas nazwa niezrozumiała, a »ruski« oznacza u niego »rosyjski«. Nazwa Ukraina, Ukrainiec, w życiu narodu wyrobiła się znacznie później, ale spopularyzowana i ugruntowana, począwszy od w. XVI, przez najbujniejszy wytwór narodu ukraińskiego — Kozaczyznę, a w czasach najnowszych przez ruch odrodzeniowy, szybko się ona wśród mas ludowych przyjmuje: przyjęła się więc ona w Galicji, przyjmie się tembardziej i u nas w pierwotnej swej kolebce. Oznaczając zaś jasno i dobitnie osobną, odrębną i od Polaków i od Rosjan narodowość, nie daje powodu do żadnych w tej kwestji nieporozumień.

I jesteś jako na łące trawa,
Mogąca przeżyć wsze ziemiotwory,
A której dojrzeć kosa nie dawa.
Lub jesteś jako wciąż darte z kory
Drzewo rosnące na ziemi płodnej;
Któreby mogło w doli swobodnej,
Wysoko podnieść czoło w obłoki,
A cień ramiony żywić szeroki;
Ale zmuszone obracać soki
Na pnia nagiego nowe okrycie,
Byle zachować jakiebądź życie,
Nie dba o kwiecie, ani o liście,
A każde wiosny wesołe przyjście
Uschłą gałęzią posępnie wita...[1])

Trudno zaprawdę o ściślejsze i o piękniejsze zarazem przedstawienie treści dziejów narodu ukraińskiego. W te ciągłe śmiertelne zapasy z wylewającemi się z Azji hordami włożył on całą swą siłę i fizyczną i twórczo-duchową. Pod ich wpływem upadło państwo kijowskie, pod ich wpływem powstała Sicz i kozaczyzna, pod ich wreszcie wpływem ukształtowuje się duch i charakter narodu, którego zasadniczemi cechami są fatalizm i smutek jakiś. Nie dziw więc, że poświęciwszy wszystkie swe siły walkom anarchicznym, walkom czysto żywiołowym na śmierć i życie z pohańcami, naród ukraiński nie zdołał wytworzyć w późniejszych czasach swej własnej organizacji państwowej i nie dziw też, że wyczerpany i zmęczony stał się on łupem sąsiadów, którzy, wzniósłszy za jego plecyma silne państw budowy, zawładnęli wreszcie i nim samym i jego piękną żyzną ziemią...

Od ogólnego poglądu przejdźmy do szczegółów.

Około VIII wieku naszej ery zakończyło się w ogólnych zarysach rozsiedlenie się tych plemion słowiańskich, z których wytworzył się później naród ukraiński. Na prawym brzegu Dniepru w okolicach Kijowa siedzieli Pola-

[1]) Topir-Góra cz. 7. Dzieła przez Autora Bruna (T. A. Olizarowskiego), t. II, Wrocław 1852.

nie, plemię, któremu sądzonem było zająć przodujące stanowisko wśród innych plemion ukraińskich i stworzyć organizację państwa ruskiego w pierwszych czasach istnienia narodu. Na zachód od Polan siedzieli Drewlanie, przodkowie dzisiejszych »Poliszuków«, na wschód za Dnieprem Siwerianie, na południe od Polan nad Dnieprem Ulicze, wyparci jednak prędko z siedzib pierwotnych przez koczownicze hordy Pieczeniegów; na wschód od Uliczów nad Dniestrem siedzieli Tywercy, wreszcie na północ od Tywerców, a na wschód od Drewlan, na dzisiejszym Wołyniu mieszkało plemię Dulebów.

Organizacja pierwotna owych plemion słowiańskich z biegiem czasu okazała się niewystarczającą. Z pośród chaosu słowiańszczyzny poczynają się wyodrębniać jednostki państwowe, łączące plemiona odrębne. W łonie plemion słowiańskich budzi się myśl polityczno-narodowej organizacji. Tak powstaje wśród plemion lechickich Polska, ku Gnieznu ciążąca, następnie zaś wśród wyżej wymienionych plemion ukraińskich, powstaje nowe społeczeństwo organizowane, nowe państwo — Ruś — ze stolicą w Kijowie.

Nie będę się tu rozwodził nad teorjami powstania państwa ruskiego, zaprowadziłoby to nas zadaleko. Z tych dziejów zamierzchłych weźmiemy fakta same. Otóż faktem jest, że w wieku X mamy już sformowane państwo ruskie, organizację polityczno-państwową plemion wschodnio-słowiańskich, opartą na systemie miast z siedzącymi w nich ruskimi książętami i ruskiemi drużynami. Maksimum swego rozwoju dosięgło państwo kijowskie za czasów Włodzimierza Wielkiego, który spoił luźną naogół organizację państwową nowym cementem: wprowadzeniem chrześcijaństwa i z niem greckiej, bizantyjskiej kultury.

Czasy następne po Włodzimierzu są czasami rozszerzania się, wzmacniania i przenikania w głąb społecznych i kulturalnych form, wyrobionych przez państwo

ruskie, ale zarazem są czasami rozkładu samego państwa. Szczególnie prędko następuje ten rozkład w wieku XII. W tym czasie właśnie centrum i kolebka państwa ruskiego — ziemia kijowska — szybko upada. Głównemi przyczynami tego upadku było wyniszczenie owej prastarej ziemi polańskiej przez hordy koczowników — Turańców, następnie walka między książętami o »stół kijowski« i wreszcie decentralizacja ówczesnego życia polityczno-państwowego. Państwo ruskie poczęło się rozpadać na drobniejsze, lepiej do zmienionych warunków zewnętrznych przystosowane organizmy; powstają więc nowe centra życia państwowego w zachodniej połaci państwa kijowskiego i poczynają powoli oddzielać się od niego ziemie północne, wielkorosyjskie, które dotychczas były tylko prowincjami Kijowa. Szczególnie niebezpiecznym dla Kijowa i dla całego państwa ruskiego, jako organizacji przedewszystkiem plemion ukraińskich, okazał się właśnie ów wzrost nowych centrów życia państwowo-społecznego w prowincjach północnych państwa kijowskiego, prowincjach, w których na podłożu fińskiem, skolonizowanem przez plemiona należące do grupy wielkoruskiej, wytwarzała się zwolna nowa narodowość, narodowość rosyjska i nowa organizacja tej narodowości — państwo moskiewskie.

Z powstałych na północy nowych ognisk życia państwowego, wytworzonych przez budzącą się do życia tego młodą narodowość rosyjską, najlepsze warunki rozwoju posiadł w pierwszych czasach Włodzimierz na Klaźmie i, począwszy od roku 1169, gdy Andrzej Bogolubski zburzył Kijów w tym celu, aby zniszczyć jego wpływ i znaczenie, jako stolicy dawnego państwa ruskiego, rozpoczyna się wzrost tego nowego narodowego i państwowego organizmu i ostateczny upadek Kijowa, a z nim i odrębnego samodzielno-państwowego życia narodu ukraińskiego. Życie to jednak po ostatecznem spustoszeniu Kijowa przez hordy mongolsko-tatarskie pod wodzą Batuchana w r. 1240

przenosi się jeszcze na jakiś czas na zachód, przybiera formy państwa Halicko-Wołyńskiego.

Ziemie zaś naddnieprzańskie tracą zupełnie wszelką organizację państwową, wracają one do stanu rozdzielonego, przedpaństwowego; mieszkańcy tych prowincji, jako t. zw. »ludzie tatarscy«, żyją pod bezpośredniem panowaniem tatarskich baskaków i zatracają wszelką pamięć swego życia państwowego, zatracają swoje imię zbiorowe, które z czasem przyswoi sobie państwo moskiewskie, gdy nazwie się ruskiem, a historycy tego nowego państwa przyswoją sobie i samo państwo ruskie, twierdząc w historjach oficjalnych, że było to oddawna państwo »russkie«, w znaczeniu wielkorosyjskiem.

Państwo Halicko-Wołyńskie, w którego formy wcieliła się dalsza myśl twórczo-państwowa narodu ukraińskiego, przetrwało niedługo. Organizowane przez księcia Romana, doszedłszy maksimum rozwoju za syna jego Danyła, zaczęło ono, głównie pod wpływem uniemożliwiającego wszelki rozwój zewnętrzny sąsiedztwa wszechmocnej wówczas tatarszczyzny, szybko chylić się ku upadkowi. Jednocześnie zaś rozpoczyna się walka o nie między sąsiednimi narodami: Litwą i Polską, walka, która skończyła się tem, że księstwo Halickie w połowie wieku XIV dostało się Kazimierzowi i Polsce [1]), a Wołyń został przy Lubarcie i Litwie.

Ten pierwszy podział ziem ukraińskich jest faktem ogromnie ważnym w dziejach narodu ukraińskiego; od tego czasu bowiem zaczyna się okupacja ziem ukraińskich przez państwo polskie, okupacja mająca tak ogromne znaczenie w życiu obydwóch narodów. A jednocześnie z tym rozpoczynającym się pochodem Polski w ziemie ukraińskie, odbywało się w dalszym ciągu spokojne i powolne zajmowanie tych ziem przez Litwę, zapoczątko-

[1]) Por.: Smoleński, Dzieje narodu polskiego. Wyd. II, str. 56.

wane jeszcze w zaraniu wieku XIV na ruinach rozgromionego państwa kijowskiego.

Stojąc niżej pod względem kulturalnym od zdobywanych ziem słowiańskich, ukraińsko-białoruskich — Litwini przyjmowali ich kulturę i, dając im tylko książąt swojej dynastji, nie zmieniali i nie niszczyli istniejących stosunków społecznych. Hasłem tych nowych władców było: »my staryný ne rùchajem, a nowyný ne uwodym«; dając zaś faktyczną obronę od hord tatarskich, zawładnęli oni w ostatniej ćwierci XIV wieku całą wschodnią Ukrainą, o zachodnią zaś toczyła się walka z Polską, walka, w której naród ukraiński podtrzymywał przeciwko Polsce zukrainizowanych już litewskich swych książąt.

Walka ta zakończyła się zupełnie niespodziewanie czysto dyplomatycznym, głównie przez grożące Polsce od potęgi krzyżackiej niebezpieczeństwo wywołanym, aktem: małżeństwem polskiej królowej Jadwigi z synem i następcą Olgierda na tronie wielkoksiążęcym — Jagiełłą.

Ze strony polskiej najwięcej przyczynili się do tego małżeństwa panowie małopolscy, którzy, pomijając mniej ważne wówczas dla nich względy natury ogólnopaństwowej, mieli nadzieję zyskać przez to dla siebie dostęp do szerokich, żyznych, mlekiem i miodem płynących przestrzeni Ukrainy.

To też akt Krewski, poprzedzający ślub, a wydany przez Jagiełłę 15 sierpnia 1385 roku, twierdzi wyraźnie, że Jagiełło przyłącza wszystkie swoje ziemie, to znaczy i Ukrainę, do Polski[1]). Polska więc drogą dyplomatycznych zabiegów zyskała odrazu ogromne obszary. Zwycięstwo to jednak istniało tylko na pergaminie, wprowadzić je w życie było niezmiernie trudno.

W Wielkiem Księstwie Litewskiem przeciwko nowemu porządkowi rzeczy powstała gorąca opozycja, na czele której stanął Witold, syn zamordowanego przez

[1]) Smoleński ibidem, str. 68.

Jagiełłę, Kiejstuta Gedyminowicza. Między Litwą, Białorusią i Ukrainą z jednej strony, a Polską z drugiej, rozpoczęła się zawzięta walka o przewagę polityczną, a co za tem idzie i o losy samego Wielkiego Ks. Litewskiego. Główniejszymi etapami tej walki jest t. zw. Unia Horodelska w 1413 roku, która wróciła zachwianą poprzednimi aktami samodzielność polityczną Wielkiemu Księstwu Litewskiemu, wprowadzając tylko zależność wielkiego księcia od króla polskiego, i następnie zwycięstwo Polski, a z niem dalszy podbój ziem ukraińskich, mianowicie przyłączenie do Polski zachodniego Podola w 1440 r., podczas gdy wschodnie, czyli późniejsze województwo Bracławskie, pozostaje i nadal przy Litwie. Zawładnąwszy Podolem, Polska zapragnęła zdobyć i Wołyń, lecz bezskuteczna osada Łucka i energiczny opór ruskiego księcia Świdrygiełły zniszczyły te plany i Wołyń aż do Unii Lubelskiej pozostał posiadającą szeroką autonomię prowincją W. Ks. Litewskiego.

Ale jednocześnie z tą walką zewnętrzną między Litwą a Polską, w samem W. Ks. Litewskiem odbywał się znacznie ważniejszy w skutkach przewrót wewnętrzny. Objawem zaś najważniejszym tego przewrotu był rozdział w W. Ks. między elementem litewskim z jednej strony, a ruskim, t. j. białoruskim i ukraińskim, z drugiej; następnie rozdział między magnatami książętami, a rzeszą szlachecką.

Złożone w swych sferach rządzących i uprzywilejowanych z etnograficznie i społecznie różnych, lecz dotychczas organicznie wspólną myślą polityczno-państwową spojonych elementów, W. Ks. Litewskie zaczęło się obecnie rozkładać na grupy sobie wrogie i o dążeniach przeciwnych. Przedewszystkiem wytworzył się w niem niezadowolony element białorusko-ukraiński, dawniej zupełnie równouprawniony, teraz zaś od czasów Jagiełły i Witolda odsunięty na plan drugi przez rodowitych Litwinów. Dawniejsi bowiem książęta ukraińscy, lub zukraini-

zowani litewscy są teraz systematycznie usuwani przez nowotworzącą się warstwę katolickich litewskich magnatów. Więc naprzykład po śmierci księcia kijowskiego Semena Olelkowicza stół wielkoksiążęcy dostaje się nie w ręce jego prawego następcy brata Michała, lecz zostaje zniesioną sama udzielność księstwa i w Kijowie, już nie jako udzielny władca, lecz jako zwykły namiestnik, zasiada magnat litewski Gasztowt. Dzięki temu i tym podobnym faktom stosunki między Litwą a Rusią w W. Ks. Litewskiem ogromnie się zaostrzyły. Rozumie się rozdział ten starali się wykorzystać dla swoich celów politycy polscy. A zatem, gdy następca Witolda, Świdrygiełło, któremu, jak powiada Długosz, »wszystkie kraje Ruskie wiernie i z dziwną przychylnością podlegały«[1]), chciał znów wrócić przynależne miejsce panom ukraińskim i białoruskim, przeciwko temu powstała arystokracja litewska i, idąc za podszeptem polityków polskich, wybrała przeciwko Świdrygielle wielkim księciem Zygmunta Kiejstutowicza. Między obiema stronami zawrzała walka, a walka miała być tem ostrzejsza, że podział etnograficzny, narodowościowy został pogłębiony i znacznie wzmożony coraz wyraźniej się zarysowującym podziałem religijnym.

Jagiełło bowiem, jak wiadomo, utrwalił w Litwie panowanie katolicyzmu i ta, katolicka już teraz arystokracja litewska, otrzymawszy wraz z nową wiarą i nowe przywileje[2]), tem silniej występywać poczęła przeciwko twardo jeszcze wówczas przy wschodniem »błahoczestju« stojącej arystokracji ukraińsko-białoruskiej. Wkrótce stosunki zaostrzyły się do tego stopnia, że przyszło do walki orężnej.

1 Września 1435 roku litewsko-polskie wojsko pod wodzą Zygmunta spotkało się koło Wilkomierza ze Świdrygiełłą, podtrzymującymi go książętami i bojarstwem ukraińskiem i białoruskiem. Świdrygiełło został pobity;

---

[1]) Długosz: Dzieła, wyd. Al. Przezdziecki, t. IV, str. 520.
[2]) Por. Smoleński, ibid. str. 69.

samych tylko książąt 42-ch dostało się do niewoli, a wielu bardzo głowę na pobojowisku złożyło [1]) i usłane trupam paniąt ukraińskich, przez ich potomków zapomniane, pole nad rzeką Świętą pozostało w historji niemym świadkiem ostatecznego rozgromu i ostatniego wysiłku szanującego swą godność narodową kwiatu ówczesnej arystokracji ruskiej. »Od tego bowiem czasu — mówi Długosz — wszystkie miasta i zamki Ruskie odstąpiły książęcia Świdrygiełły, a przeszły pod władzę i panowanie wielkiego książęcia Zygmunta« [2]) i od tego czasu walk takich, w którychby ławą zwartą występywali kniaziowie i ziemianie ukraińscy w obronie zagrożonej Ojczyzny, w dziejach Ukrainy-Rusi nie spotykamy już wcale. Potomkowie Świdrygiełłowych rycerzy — późniejsza szlachta i magnaci ukraińscy — wkrótce innym silniejszym bogom służyć poczęli i wyrzekli się sponiewieranej, zgnębionej ojczyzny swojej...

Naumyślnie trochę dłużej zatrzymaliśmy się nad faktem rozdziału narodowościowego w W. ks. Litewskiem, bo fakt ten miał ogromne znaczenie w życiu słowiańskich narodów. Z jednej strony umożliwił on przeprowadzenie Unii Lubelskiej i zagarnięcie Ukrainy przez Polskę, z drugiej zaś zwrócił uwagę na ziemie ukraińskie drugiej sąsiadki Litwy — Moskwy.

Element bowiem ruski, widząc się pokrzywdzonym w W. ks. Litewskiem, zaczął się zwracać w osobie kilku rodzin książęcych o pomoc do współwyznawczej Moskwy, a to oczywiście nie uszło bacznej uwagi książąt moskiewskich i zrodziło ich stałe od tego czasu plany, zmierzające do zagarnięcia Ukrainy i ziem białoruskich W. księstwa Litewskiego. To też w r. 1493 książę moskiewski nadaje sobie po raz pierwszy w stosunkach z W. ks. Litewskiem tytuł »Gosudaria wsieja Rusi« [3]) i to był pier-

---

[1]) M. Hruszewski: Istorja Ukrainy-Rusy, t. IV, str. 218.
[2]) Długosz, ibid., str. 523.
[3]) M. Hruszewski, ibidem, str. 277.

wszy w stosunku do państw ościennych etap tej polityki »zbierania ziem ruskich«, której oddźwięk widzimy obecnie w pobożnych życzeniach pewnych sfer rosyjskich, marzących o »przyłączeniu« Wschodniej Galicji i Bukowiny...

Otóż arystokracja litewsko-katolicka, złamawszy przy pomocy Polski element białorusko-ukraiński, sama znalazła się w przykrej pozycji. Z jednej strony chciała ona zachować autonomię Litwy, z drugiej zaś dla rządzenia tą Litwą potrzebną jej była pomoc polska. Tymczasem obok arystokracji pojawia się na Litwie nowa klasa, klasa drobniejszego ziemiaństwa, która powoli zaczyna wyłamywać się z pod przemocy magnatów i która całą siłą dąży do unii z Polską, z tą Polską — krajem złotej wolności szlacheckiej — Polską, w której już niema przywilejów magnackich, a są tylko przywileje szlacheckie. Opierając się na tej właśnie rzeszy nowokreowanej na wzór polski szlachty litewskiej i dzięki spowodowanemu poprzedniemi walkami wewnętrznemi politycznemu osłabieniu W. ks. Litewskiego, udało się Zygmuntowi Augustowi przeprowadzić Unię Lubelską w 1569 roku. I nic tu już nie pomógł bezsilny protest magnatów litewskich, którzy, pragnąc w ostatniej chwili zerwać obrady, wyjechali z Lublina w nocy w wilję sejmu[1]). Unia została zawarta.

Najgłówniejszym i najdonioślejszym w skutkach aktem Unii Lubelskiej było przyłączenie (»wcielenie«[2]) więc właściwie, a nie »unia«), do Korony ukraińskich ziem W. ks. Litewskiego. Na samym sejmie zostało przyłączone Podlasie i Wołyń, następnie Bracławszczyzna i wreszcie ziemia Kijowska. Litwa zaś z prowincjami białoruskiemi otrzymała pewną autonomię, którą zachowała aż do upadku Rzeczypospolitej.

Przy tem »wcieleniu« do Polski Wołynia i innych

---

[1]) Por. Smoleński, ibid. str. 108.

[2]) Por. Smoleński, l. c.

ziem ukraińskich mieszkańcom ich zawarowane zostały rozmaite prawa: język urzędowy (mieszanina białorusko-ukraińsko-polska) pozostał ten sam, szlachcie »wiary greckiej« zawarowane były jednakowe prawa z katolikami, miejscowe urzędy miały być rozdawane tylko miejscowym obywatelom. Wszystkie te jednak »pisane« prawa były niczem w porównaniu z faktami życia zupełnie odmiennymi i daleko ważniejszymi.

Unia Lubelska, przyłączając do Polski ziemie ukraińskie, otworzyła tamę, i w ziemie nowe, dawno upragnione, rzucili się koloniści i kulturträgerzy polscy, wnosząc z sobą polski język, polskie obyczaje, polską słowem kulturę. Pod ich wpływem polonizacja miejscowej, tutejszej szlachty ukraińskiej i wogóle warstw wyższych, która się odbywała powoli i dotychczas za pośrednictwem Litwy, teraz przybrała szerokie rozmiary. Szlachcic ukraiński polszcząc się, powoli wyzbywał się swej narodowości, a z tą zmianą narodowości rósł przedział między szlachcicem a nieszlachcicem, między szerokiemi masami ludowemi, które się nigdy wynarodowić nie dadzą, a nieliczną warstwą ponadludową, od pnia macierzystego zwolna się odrywającą. Szlachcic ukraiński, upodobniając się mową, religią i całą kulturą zewnętrzną do obcych przybyszów, stawał się dla swego narodu przedstawicielem innej, obcej kultury, obcej narodowości; z miejscowego obywatela, związanego tysiącznemi nitkami ze swą ziemią »ziemianina«, stawał się on powoli na tej ziemi swojej kierującym się li tylko osobistymi względami kolonistą. I słusznie o tych polskich kolonistach, w których zamieniła się powoli za bardzo nielicznymi wyjątkami szlachta ukraińska, powiedział polski historyk profesor Szujski: »Kolonista niesie ojczyznę ze sobą, najbliższe jego interesa są dlań miarą interesów państwa. Kolonizacyjna polityka zabija projekt wojny tureckiej Władysława IV, kolonizacyjna sprowadza bunt kozaków i przypiera jego krwawe rozwiązanie, kolonizacyjna rzuca rękawicę konstytucyi 3-go

maja. Zawsze ona jedna: krótkowidząca, pełna indywidualnej pychy i ciasno pojętego interesu«[1]).

Początek XVII stul. jest to właśnie, powtarzamy, czas rozkwitu owej szlacheckiej polskiej kolonizacji Ukrainy i czas rozpoczynającej się na wielką skalę polonizacji ukraińskiej szlachty. Proces ten odbywał się względnie spokojnie. Ówczesnemu szlachcicowi ukraińskiemu, którego za nielicznymi wyjątkami już zupełnie pozyskał dla swojej »kolonizacyjnej polityki« szlachcic z Polski rdzennej, mogło się wydawać, że wszystko jest w porządku; że porzuciwszy własny swój naród, ów »misera contribuens plebs«, tę »nędzną Ruś«, mówiąc słowami jej »apostoła« Benedykta Herbesta[2]), upodobnił się on do imponującej mu swą wyższą ogładą szlachecką, a z góry go jako »Rusina« traktującej, szlachty polskiej; i mogło mu się w tem olśnieniu zewnętrznym blaskiem kultury szlacheckiej wydawać, że ten »nędzny« naród jego, coraz bardziej już tylko przez »chłopstwo« i »hultajstwo kozackie« reprezentowany, mocno wzięty w narzucone mu z zewnątrz karby państwowe, nie przypomni już nigdy o swojem istnieniu, nie zaśpiewa już nigdy dum nienawiści pełnych o szlachcie swojej, która porzuciła go, wedle jego prostego, »chłopskiego« rozumienia, »dla panstwa wełykoho, dla łákomstwa neszczásnoho«.

Mylił się jednak bardzo ówczesny szlachcic ukraiński. Wśród narodu, z rycerzy, z kozaków wolnych, osadców stepowych swobodnych, w chłopów pańskich przez swoich panów z pomocą obcą obróconego, rozległ się pomruk niezadowolenia i protestu, — z początku cichy, utajony: bunty Kosińskiego, Nalewajki... a wreszcie krzyk

[1]) J. Szujski. Opowiadania i roztrząsania historyczne. Warszawa 1882, str. 410.

[2]) Autor broszury p. t. »Wiary kościoła rzymskiego wywody y greckiego niewolstwa historya, dla iedności z kościelney dłuższey historiey dla Rusi nawrócenia pisaney, wypisał to x. Benedykt Herbest.

rozpaczy, straszne, tytaniczne zerwanie pętów niewoli: Chmielniczyzną!...

I stanęli przeciwko sobie wyobraziciele i przedstawiciele dwóch potęg ówczesnych: Iwán Bohún i kniaź Jarema Wiszniowiecki. Iwán Bohún, uosobienie wolnego, nieznoszącego kajdanów kozactwa, tego jedynego już teraz reprezentanta »ciemnego jak ta czarna ziemia, w którą go przemocą wciśnięto, lecz posiadającego siłę tytaniczną tej matki ziemi«[1]), narodu ukraińskiego — i kniaź Jarema Wiszniowiecki, bożyszcze szlachty polskiej, owych, w rozumieniu narodu ukraińskiego obcych »lachiw« i swoich »nedòlaszkiw«, ówczesnych i teraźniejszych.

Sam typowy »nedolaszok«, zlaszony i na katolicyzm przez Jezuitów świeżo nawrócony, potomek kniazia Konstantego Wiszniowieckiego, tego samego, który, podczas Unii Lubelskiej pod grozą konfiskaty majątku zmuszony do przysięgi, przed Sejmem imieniem narodu ukraińskiego głos zabrał: »Przyłączamy się do Polski — mówił on — jako naród wolny i swobodny, gdyżeśmy jest naród tak poczciwy, jako żadnemu narodowi na świecie naprzód nic[2]) nie damy«.

Kniaź Jarema czynami swymi zadał kłam tym słowom.

Jako dobrowolny najemnik państwa obcego, kolonistów obcych, starał się on ten swój naród, ten »wolny i swobodny«, zdławić i w sługę pokornego, niewolnika obcego narodu zamienić. Przelał on między narodem swym, a sobą i swymi potomkami z ciała i ducha: szlachtą polską na Ukrainie — morze krwi, morze tak wielkie i szerokie, że do dziś dnia wyschnąć ono nie może, że do dziś dnia dzieli ono dwie warstwy — synów rodzonych — narodu jednego.

Lecz może kniaź Jarema położył wielkie zasługi dla

---

[1]) Por. M. Hruszewski, Literaturno-naukowyj Wistnyk 1907, t. XXXIX, str. 210.

[2]) czyli: pierwszeństwa nad sobą.

Państwa polskiego, któremu tak wiernie służył, może podniósł on potęgę i świetność Polski — narodu? Bynajmniej. Polska jako państwo od czasu wojen kozackich szybko chyli się ku upadkowi, twierdzi historiografia polska; Polska zaś jako naród zawdzięcza księciu Jeremiemu, z krwi obcej synowi swemu, absolutne bankructwo swej idei tak zwanego »posłannictwa kulturalnego« na wschodzie i zawdzięcza może tę nienawiść plemienną, która po dziś dzień dzieli dwa bratnie słowiańskie narody. »Sława« księcia Jeremiego »nie przyniósłszy żadnego rzeczywistego pożytku swojej teraźniejszości — mówi polski historyk Szajnocha — nie przejdzie też zapewne w przyszłość daleką«[1]), a tego sądu historji o głośnym chłopów pogromcy nie zmieni zrodzone później »wielkie« »Ogniem i Mieczem« Sienkiewicza[2])...

Nie będę tu dokładnie opowiadał przebiegu walki bratobójczej, zbyt smutne i zbyt znane są to dzieje. Przyjrzyjmy się tylko faktom w krótkości.

W roku 1648 wybuchło powstanie Chmielnickiego, a już w 1654 Chmielnicki wyczerpany i zgorzkniały zawiera sojusz z Moskwą. Powtarzam: sojusz, bo nie było to bezwzględne poddanie się, jak chcą tego historycy rosyjscy — wszak Chmielnicki pozostał nawet w dalszym ciągu lennikiem Porty Ottomańskiej[3]) — lecz tylko sojusz zaczepno odporny, zwrócony przeciw Polsce głównie, taki sam, jaki chciał on w dwa lata później zawrzeć ze Szwecją, lecz mu śmierć w tem przeszkodziła. Inna rzecz, że sojusz ten potem w ciężką się zamienił niewolę.

---

[1]) K. Szajnocha: Dwa lata dziejów naszych, t. II, str. 196. Warszawa 1900 r. Do tej pięknej monografii odsyłamy ciekawego czytelnika pragnącego zapoznać się z historycznem obliczem ks. Jeremiego.

[2]) O Wiszniowieckim u Sienkiewicza por. W. Feldman, Współczesna literatura polska. Wyd. 5-te, 1908, str. 193.

[3]) M. Kostomarow, Bohdan Chmielnickij dannik Ottomanskoj Porty. Dzieła. Ks. V. 1905 r.

Lecz i na ten sojusz tylko nie godziła się cała starszyzna kozacka. Umowy Perejasławskiej nie chciał podpisać kozak z ducha i dążności, najwybitniejszy może wśród tej starszyzny przedstawiciej idei niepodległej Ukrainy, Iwán Bohún; nie podpisuje jej późniejszy sławny koszowy zaporożski Sirkò i wielu innych. Jednak, nie bacząc na to, plany Moskwy, jeszcze w r. 1493 zrodzone, zaczęły się urzeczywistniać: Ukraina dostała się w mocne ręce polityków moskiewskich i rozpoczął się dla Ukrainy okres historyczny smutny i ciężki przez lud »Ruiną« nazwany.

Pierwszym etapem tej »Ruiny« był podział Ukrainy między Moskwą i Polską przymierzem Andrusowskim w r. 1667 pomiędzy temi dwoma państwami zawartem; Moskwie dostała się Ukraina Lewobrzeżna, Polsce zaś Prawobrzeżna i od tego czasu odmiennie już płynie życie narodu po obu brzegach starego Dniepru.

Naród ukraiński zwalony przemożnemi siłami dwóch swoich sąsiadów znów głowę swą w jarzmo niewoli schylić musiał. Na lewym brzegu walka była silniejszą: więcej tam sił zgromadzonych było, tam naród ukraiński posiadał więcej zwartą masę ludową, a nadto silną warstwę przodującą, warstwę kulturalniejszą w osobie starszyzny kozackiej. To też od początku głównym celem polityki moskiewskiej był podział narodu na dwie warstwy sobie wrogie: zamożną starszyznę i masy kozacko-ludowe; faworyzując zaś ciągle to jedną, to drugą stronę, dopięła ona celu. I jak dawniej szlachta ukraińska wyrzekła się dla przemożnej polskości narodu swego, tak teraz starszyzna kozacka razem z otrzymywanymi »prawami i przywilejami« klasowymi naród swój zdradzać poczęła i ostatecznie w rosyjskie »dworianstwo« się zamieniła. Lecz nim to nastąpi wrze walka zacięta z przemocą nowej budującej się na Ukrainie państwowości, przemocą, na widok której »i Lachý-b zlakáłyś«, powiedział Szewczenko.

Główniejszymi etapami tej walki, słupami znaczącymi

tę drogę krzyżową, są fakta następujące: zaczęto od zsyłania na Sybir niepokornych hetmanów kozackich; na północ daleką poszli nietylko Moskwy zacięci wrogowie, jak Doroszenko, Sirko, ale nawet jej zwolennicy: Mnohohriszнyj, Samojłowicz. Faworyzowano natomiast różnych sprzedawczyków bez czci i wiary, jak Brzuchowiecki na przykład, a jednocześnie prowadzono powoli a uparcie politykę wynarodowiania narodu ukraińskiego. »Hetmanu i starszinie narod małorossijskij wsiakimi mierami i sposoby s wielikorossijskim narodom sojediniat' i w nierazorwannoje i kriepkoje sogłasje priwodit' suprużestwom i inym powiedienjem«[1]), głosiła instrukcja dana namiestnikom carskim przy obiorze hetmana Mazepy. Lecz Mazepa nie zechciał być posłusznem narzędziem w rękach namiestników moskiewskich i, zebrawszy sił ostatki, »zdradził« pokładane w nim polityki rządowej nadzieje.

Walka już jednak była nierówną; warstwy ludowe, nienawidzące faworyzowaną przez rząd rosyjski starszyznę, w części tylko poszły za Mazepą i Zaporożem. Ogół czekał. I przyszła Połtawa, a z nią rozgrom ostateczny narodu ukraińskiego. Baturyn, rezydencja hetmana, co do jednego mieszkańca wyrżnięty; Sicz zaporoźska rozgromiona; tysiące zaporożców ścięto; 20 tysięcy kozaków ginie podczas przymusowych robót na kanale Ładożskim i przy budowaniu fortecy »św. Kresta« koło Derbentu....

Po takim krwi upuście można już było »Małuju Rossiju k rukam pribrat'«[2]), jak powiedział Piotr I. Hetman Połubotok, wezwany do Petersburga, umiera jako więzień w Petropawłowskiej fortecy; zdziesiątkowana starszyzna w milczeniu znosi wszelkie ograniczenia autonomii, a przetrzebione i najenergiczniejszych elementów pozbawione masy ludowe, przygniecione nadto popartym przez silną

---

[1]) Cyt. u M. Hruszewskiego, Oczerk ist. ukr. nar., str. 280.
[2]) Por. M. Hruszewski, Oczerk... str. 301.

machinę państwową coraz większym uciskiem ekonomicznym, na żywiołowy nawet protest silniejszy już się zdobyć nie mogą. W ruinę ostateczną rozsypuje się powoli życie narodu...

Se to pèrwyj szczo rozpynàw naszu Ukrainu,
A wtoràja dokonàła wdowù syrotynu...

Dzieło niszczenia na wielką skalę przez Piotra I rozpoczęte, zakończone przez Katarzynę II zostało.

Nic nie pomogła petycja wszystkich ówczesnych stanów narodu ukraińskiego, a więc nowokreowanej szlachty ukraińskiej, kozactwa, mieszczaństwa i duchowieństwa o przywrócenie »Punktów Bohdana Chmielnickiego«, t. j. warunków umowy Perejasławskiej, w r. 1767 do tak zw. »Komisji ułożenja« podana [1]); nic nie pomogła tajna misja hr. Kapnista, który, wysłany przez lewobrzeżną szlachtę ukraińską jeździł w r. 1791 do Berlina z zapytaniem, czy może Ukraina liczyć na pomoc niemiecką, gdy powstanie z zamiarem zrzucenia »jarzma rosyjskiego« [2]).

W r. 1783 ostatecznie została zniesiona na lewym brzegu Dniepru Hetmańszczyzna, a z nią wszelki ślad odrębności Ukrainy; jeszcze przedtem, bo w r. 1775 zniszczone zostało przez wojsko rosyjskie gniazdo ciągłego przeciwko Moskwie protestu — Sicz zaporożska. A jednocześnie także zniszczyła Katarzyna i wszelkie przejawy życia narodu ukraińskiego na Prawobrzeżnej, »polskiej« Ukrainie.

Na prawym brzegu Dniepru, na tej »polskiej« Ukrainie, również od czasów Chmielnickiego nie ustawała walka. Po ostatnim groźnym wybuchu, w morzu krwi zatopionym, t. zw. powstaniu Palija (w początku samym XVIII

[1]) Por. M. Hruszewski, ibid. str. 312.

[2]) M. Hruszewski, Oczerk..., str. 314 i Zapysky Nauk. Tow. im. Szewczenka t. IX; por. B. Dembiński, Tajna misja Ukraińca w Berlinie, »Przegląd Polski« r. XXX, t. 3, Krak. 1896.

wieku), przejawiała się ona w czysto żywiołowych, anarchicznych, pozbawionych wszelkiej myśli głębszej i będących wyrazem li tylko protestu przeciwko przemocy, ruchach hajdamackich. Polska, jako państwo, za słabą już była, by dać sobie z nimi radę i dopiero po upadku Polski, po dostaniu się Prawobrzeżnej Ukrainy w ręce rosyjskie, zdławione zostały te przejawy samoobrony narodowej, a z nią i ostatnie przebłyski życia narodu ukraińskiego.

I naród ukraiński, jak niegdyś w wieku XVII, znów w ziemię przemocą wdeptany został. Znów go niemego, krwią zbroczonego do pługa wprzęgnięto i znów kazano mu wytwarzać w pocie czoła »bogactwa« na hodowlę obcej »wyższej« kultury przeznaczone. I zdało się, że naród ukraiński przestał istnieć, że samo imię jego zostało już ostatecznie wykreślone z listy narodów żyjących; zdało się, że nad narodem tym, który tyle krwi za swobodę swą przelał, na wieki już usypano mogiłę wielką, nad nią słup z orłem dwugłowym postawiono, a dla pewności na słupie tym ku wiadomości wszystkich napisano: »nie było, niet i byt' nie możet« [1]).

Było to jednak złudzenie wielkie, bo »ne wmyràje duszà nàsza« — nie umierają idee, w imię których ludzie krew swą przelewali. Równocześnie ze zdławieniem ostatnich przebłysków samodzielnego polityczno-społecznego życia ukraińskiego narodu rozpoczęło się jego odrodzenie kulturalne.

Zwiastunką tego odrodzenia, na Lewobrzeżnej Ukrainie zapoczątkowanego, była napisana w r. 1798 już nie tradycyjną martwą mieszaniną makaroniczną, lecz żywym i bogatym językiem ludu, »Eneida« Kotlarewskiego. Prędko jednak młody ruch odrodzeniowy, oparłszy się na świeżych jeszcze i nieprzebrzmiałych historycznych tradycjach, na uczuciu przywiązania do kraju rodzinnego, na poczuciu łączności ze swoim narodem zrusyfikowanej

[1]) Słowa ministra Wałujewa.

z wierzchu inteligencji, przyjął szersze wśród tej inteligencji rozmiary. W nauce wyraził się on studjowaniem historji i przeszłości swego narodu, badaniem jego życia obecnego, skrzętnem wreszcie zbieraniem wytworów nadzwyczaj bogatej ludowej poezji ukraińskiej. A jednocześnie z tą mrówczą pracą cierpliwych badaczy dziejów zamierzchłych, z tworzącem się dziełem wielkiem gorących miłośników Ludu, odgrzebujących we wnętrzu jego, zatraconą przez warstwy wyższe — Duszę Narodu, rozwijała się i wkrótce kwiatem bujnym w »Dumach« Szewczenki zakwitła literatura ukraińska, odtwarzająca życie zmartwychwstałego Łazarza; literatura, która, sama z kolei kładąc swe piętno na kształtowaniu się nowoczesnej duszy ukraińskiej, odegrała tak wielką, przemożną rolę w dziejach odrodzenia narodu.

Jako sąd postronny, przytoczę tu zdanie o literaturze ukraińskiej polskiego pisarza p. Jana Bełcikowskiego z jego artykułu pod tytułem: »Sto lat rozwoju literatury ukraińskiej« [2]).

»Dzięki wprost podziwu godnej jednorodności geniusza literackiego Ukrainy — mówi p. Bełcikowski — w literaturze tej imponuje najbardziej pewna granitowa wytrzymałość, jakaś zacięta solidarność istnie gromadzkiej, wiecowej natury między nowymi a dawnymi laty. Stąd piękno tego »ognia łzy« nie w oddzielnym leży utworze, nie na jednym spoczęło człowieku. Piękno tej odradzającej się idei Siczy-monasteru w owej anielskiej wierności prawu świętemu, utajonemu w ludzie«.

Mówiąc zaś o Szewczence, powiada p. Bełcikowski: »Nową epokę w rozwoju literatury ukraińskiej stanowi działalność Szewczenki. Potęgą swego wielkiego talentu, ten jak go nazwano »ostatni kobzarz i pierwszy wielki poeta nowej wielkiej literatury świata słowiańskiego«,

---

[2]) Literatura i Sztuka (dodatek do warsz. »Nowej Gaz «) N. 18, 21 czerwca 1908 r.

ukoronował te idee, które do niego ujawniały się żywiołowo — idee demokratyzmu i narodowości — opartych na poszanowaniu człowieka i praw jego i na miłości człowieka jako brata«. Wreszcie kończy: »Literatura ukraińska nie uświęciła żadnego morderstwa, nie znała etyki podwójnej. Raz, raz tylko jeden umysł wyższy o nożu pomyślał hajdamackim, ale wnet się zawstydził (a mówi tu o Szewczence). Chociaż może i miał prawo tak pomyśleć. Wszak zabroniono mu pisać i czytać i rysować. Po za tem literatura ukraińską jest bez zarzutu«.

Z nielicznych na razie i w sobie zamkniętych kółek inteligencji, z dziedziny literatury, nauki i folkloru idea odrodzenia narodu ukraińskiego, pragnąca przedewszystkiem dla tego narodu wyższych i doskonalszych form życia zbiorowego, przeszła prędko w dziedzinę polityki.

W r. 1845 pod przewodnictwem Szewczenki, Kulisza i Kostomarowa zawiązuje się w Kijowie t. zw. »Bractwo św. Cyryla i Metodego«, którego głównym celem było utworzenie federacji narodów słowiańskich obok innych reform społeczno-politycznych. Stowarzyszenie to wkrótce jednak zostało wykryte przez rząd i w 1847 r. Szewczenko został zesłany jako żołnierz do kraju Orenburskiego, Kostomarow do Saratowa, Kulisz do Tuły, i wszystkim im zabroniono wszelkiej działalności literackiej.

Rozbity młody ruch ukraiński odzywa się znowu w r. 1861 i 1862 i grupuje się koło miesięcznika »Osnowa«. Lecz i tu wkrótce zgnieciony przez rząd, podlega srogim, nigdzie i nigdy w społeczeństwach cywilizowanych niestosowanym, ograniczeniom. Rząd zrozumiał, że ruch ukraiński grozi ogromnem dla Rosji biurokratyczno-centralistycznej niebezpieczeństwem; podstawą polityki rządowej stały się zasady wygłoszone w t. zw. »zapisce« kijowskiego generał-gubernatora Dundukowa-Korsakowa, w której ten ostatni twierdził, że jeśli ruch ukraiński przejdzie od inteligencji do mas ludowych, jeśli te masy znajdą w literaturze ukraińskiej organ dla swego rozwoju kultu-

ralnego, to wtenczas słowo ukraińskie krok za krokiem zniesie wszystkie granice, zniesie wszystkie przeszkody, jakieby mu zechciał stawiać rząd rosyjski [1]).

Zgodziwszy się z tą myślą, rząd w swym stosunku do ruchu ukraińskiego zwrócił całą energię na zakneblowanie ust ukraińskiej inteligencji. Cyrkularz 1863 r. i dopełniający go cyrkularz 1876 r. (t. zw. prawo Józefowicza) zabronił wszelkiej literatury ukraińskiej prócz beletrystyki i to tylko oryginalnej. Co zaś do tej ostatniej, to cenzura wyprawiała z nią istne orgie, n. p. stale wykreślało się słowa: »Ukraina«, »kozak«, »Sicz« [2]); z dzieł zaś naukowych, pisanych oczywiście tylko po rosyjsku, cenzura stale wyrzucała nazwy: »Ukraina«, »ukraiński«, zamieniając je terminami: »južnoruskij«, »małorossijskij« lub czemś podobnem.

I to trwało aż do niedawna. Z 230 rękopisów podanych do cenzury w Kijowie (a więc do żądań tej cenzury już odpowiednio przystosowanych), w latach od 1891—1894, uzyskało pozwolenie tylko 80, a i te zostały znacznie obcięte i zmienione.

Natomiast cenzura puszczała swobodnie utwory ujemnej wartości literackiej, ośmieszające język ukraiński i kulturę ukraińską w oczach ludu i inteligencji; aprobatę więc uzyskiwały takie utwory jak: »Diwka czornobrywka i sorok rozbijnykiw«, wszelkie »Scieny i razskazy iz małorossijskago byta« i t. d.

O przewożeniu zaś literatury ukraińskiej z Galicji, rozumie się, nie mogło być i mowy.

W polityce działo się to samo. W latach 70-tych rząd centralny zarządał od policji kijowskiej spisu t. zw. »Ukrainofiłow« i wszyscy oni znajdowali się potem pod dozorem

---

[1]) Por. M. Hruszewski, Ukrainstwo w Rossii... 1906, str. 13.

[2]) Ibidem str. 16 i nst. (Do książeczki tej lub do »Oczerka ist. ukr. naroda«, wyd. 2-gie, którego ostatnim rozdziałem jest wzmiankowana broszura, odsyłam ciekawego czytelnika, chcącego się bliżej zapoznać z dziejami ruchu odrodzeniowego w ostatnich czasach).

policji; język ukraiński w ustach inteligenta świadczył już o jego »niebłagonadiożnosti«.

Nic dziwnego, że skrępowany takiemi »prawami« ruch ukraiński w Rosji osłabł i przycichł na czas jakiś. Inteligencja, gnębiona i dziesiątkowana systematycznie, upadła na duchu, wytrwały nieliczne, o żelaznej energii i woli, jednostki. Lud zaś, pozbawiony wszelkiej kultury, która może rozwijać się tylko na gruncie narodowym, coraz bardziej pogrążał się w ciemnocie i lud ten, niegdyś na swej ziemi wolny i swobodny, obdarzony z natury wielkiemi zdolnościami, obecnie, zapadając coraz bardziej w nędzę ekonomiczną, znajdując się w uniemożliwiających wszelki rozwój warunkach zewnętrznych, a wewnątrz pozbawiony swych warstw kulturalniejszych (które, żyjąc z jego wysiłku fizycznego, przeważnie obce, niezrozumiałe dla niego duchem i językiem, »wyższe« kultury wzbogacają), doszedł do takiego stopnia zaniku kultury i upadku, w jakim go widzimy obecnie.

Ale jak niegdyś po rozgromie tatarskim, życie ukraińskie przeniosło się z Kijowa do księstwa Halicko-Wołyńskiego, tak teraz, podczas tego nowego »łycholittia«, ruch ukraiński przeniósł się z nad Dniepru do Galicji i tam, przy korzystniejszych zewnętrznych warunkach, przy jakiej takiej swobodzie konstytucyjnej, wykazał, że naród ukraiński wcale nie umarł, że chce żyć i że żyć będzie.

W Galicji odrodzenie narodu ukraińskiego rozpoczęło się tak samo, jak i nad Dnieprem jeszcze w końcu XVIII wieku pośród inteligencji, nie zmoskwiczonej już tam, a spolszczonej. Ruch ten, z początku bardzo słaby, prędko jednak przybrał cechy poważne. Już bowiem w r. 1816 metropolita Lewicki, za inicjatywą swego kanonika Mogilnickiego, podaje memorjał o wprowadzenie języka ukraińskiego do szkół początkowych. W 1830 zaś roku ruch odrodzeniowy opiera się na szerszych podstawach przyjmuje większe rozmiary. Zapoczątkowany kółkiem akademików teologów we Lwowie, na czele którego stanęli Szaszkiewicz, Hołо-

wacki i Wagilewicz, podlega on jednak wkrótce srogim represjom rządu austryjackiego. Rząd tłumi wszelkie przejawy budzącego się ruchu, konfiskuje zupełnie niewinne almanachy literackie, jak »Zorjà«, »Rusałka Dnistrowa«, a nawet modlitewniki, o ile one nie są pisane martwym językiem cerkiewnym.

Polityka rządu zmieniła się jednak radykalnie w 1848 r., gdy w Rusinach ówczesnych rząd zapragnął znaleźć pomoc przeciwko rewolucyjnemu ruchowi polskiemu. »Nie bez udziału Stadiona [1])« zaczęła się polityczna organizacja Rusinów, błędnem jest jednak twierdzenie pewnych »socjologów« i »polityków«, że Rusini dopiero przez Stadiona zostali w Galicji »stworzeni«; przecież nawet posiadający, w mniemaniu owych mężów, taką nadzwyczajną moc tworzenia narodów rząd austryjacki wiedział doskonale o istnieniu Rusinów na długo przedtem, zanim ich »stworzył«.

Otóż owi, organizujący się politycznie w r. 1848 przy pomocy Stadjona, Rusini odznaczali się duchem nadzwyczaj lojalnym i konserwatywno-austryjackim; »Rusini« ci są to w prostej linii przodkowie wczorajszych »moskalofilów« czyli »starorusinów«, a dzisiejszych »Rosjan galicyjskich«, w rodzaju Hlibowickich, Wergunów i Dudykiewiczów, występujących i gościnnie bardzo witanych na niedawnym zjeździe słowiańskim. Nie oni bynajmniej są pionierami odrodzenia narodu ukraińskiego w Galicji, narodu, który, jak tu, tak i za Zbruczem, odzyskując z postępem uświadomienia poczucie swej godności narodowej, nie na niewolniczem płaszczeniu się przed sąsiadami i wpraszaniu się do nich w »pidsusidki« za cenę wyrzeczenia się swej indywidualności, lecz na samodzielnych, odrębnych, w głębinach ludu i w mroku dziejów tających się niewzruszonych podstawach przyszłość i życie swoje buduje.

Ruch odrodzeniowy, zapoczątkowany w Galicji, jak widzieliśmy, w końcu XVIII w., wznowił się ze stokroć

---

[1]) Por. M. Hruszewski, Ocerk... wyd. 1, str. 356.

większą siłą w końcu lat 50-ch pod wpływem, płynących kędyś od kozackich stepów, dum Szewczenka i pod wpływem odrodzenia narodowego na Ukrainie naddnieprzańskiej. Wchłaniając chciwie wieści z nad Dniepru, ówczesna młodzież lwowska z lubością wsłuchuje się w echa przeszłości sławnej minionej, idealizuje walczącą niegdyś w obronie swego narodu kozaczyznę; »Kobzar« Szewczenki staje się dla tej młodzieży galicyjskiej ewangelją. Oni też pierwsi na prastarej Rusi Halickiej, manifestując jedność budzącego się do nowego życia całego narodu ukraińskiego, przyjmują nową narodową — lecz w tej samej kolebce, co i stara »ruska« nazwa i tak samo nie miejscową, bo w ziemi polańskiej nad Dnieprem zrodzoną i wyrosłą — nazwę Ukraińców, i od nich, a nie od Stadionowskich »Rusinów«, datuje się szybki i potężny rozwój narodu ukraińskiego w Galicji.

Obecnie rozwój ten przybrał szerokie bardzo rozmiary i do niedawna nieuświadomione, narodowo obojętne masy chłopa »rusińskiego« stały się narodem w pełnem znaczeniu tego słowa.

Liczne instytucje kulturalno-społeczne, jak np. Proświta (Tow. oświaty ludowej) lwowska, założona w 1868 roku, a licząca obecnie przeszło 21.000 członków, mająca 42 filje, do 2000 czytelni po wsiach, ponad półtora tysiąca różnych instytucji ekonomicznych, jak to kas, domów ludowych, śpichlerzów i sklepów, spółek mleczarskich itd., następnie liczne instytucje naukowe z »Tow. naukowem imienia Szewczenki« na czele, 7 katedr na Uniwersytecie lwowskim, 5 gimnazjów, wreszcie obracające miljonami koron instytucje ekonomiczne, wymownie chyba o tem świadczą. Jednocześnie z rozwojem narodowym posunęła się dość daleko dyferencjacja partyjna, a więc mamy tam Ukraińców klerykalno-konserwatywnych, grupujących się koło dziennika »Rusłana« i tygodnika »Osnowa«, wychodzącego pod patronatem metr. hr. Szeptyckiego; mamy najliczniejszych t. zw. narodowców z ich organami »Diło«

i »Swoboda«, mamy mniej licznych radykałów, na czele których stoi znany organizator Siczy na Pokuciu, Trylowski; mamy wreszcie robotniczą partję socjalno-demokratyczną. Dyferencjacja polityczno-społeczna jest już więc, jak widzimy, dość daleko posunięta, co świadczy wymownie o szerokim rozwoju ruchu narodowego.

Największym chyba teraz wrogiem rozwoju narodowego Ukraińców, pomijając t. zw. wszechpolaków, są moskalofile, czyli, jak oni sami siebie obecnie nazywają, »Rosjanie galicyjscy«.

Potomkowie owych organizowanych przeciwko Polakom Stadionowskich Rusinów, pełni następnie czci bałwochwalczej dla biurokratycznej »Matuszki Rossji«, która tak skutecznie potrafiła zdławić u siebie wszelkie polskie powstania i która zapewniała swym »zarubieżnym braciom« dobrze płatne posady »obrusitielej« w Chełmszczyźnie przeważnie, a dla reszty »rublów« nie skąpiła nigdy, stanowili oni zawsze element reakcyjno-sprzedajny wśród społeczeństwa »rusińskiego« w Galicji. Do niedawna nazywali się oni »starorusinami« lub »moskalofilami«, obecnie zaś, po znanych zeszłorocznych »rosyjskich« wystąpieniach p. Markowa w parlamencie austryjackim i żądaniu wprowadzenia języka rosyjskiego zamiast ukraińskiego w Galicji, nazwali oni siebie oficjalnie Rosjanami i jako tacy występują oni teraz wszędzie, zaczynając od parlamentu austryjackiego, a kończąc na zjazdach w Pradze, i tylko w tutejszym »Dzienniku Kijowskim«, uprawiającym ze wzruszającą stałością politykę jątrzenia przeciwko Ukraińcom, zwą się dlaczegoś stale skromnie »starorusinami«.

Rosjanie ci, jak to wymownie poświadczyły wybory do parlamentu, odbywające się na zasadzie powszechnego prawa głosowania, wśród ludu w Galicji zwolenników prawie nie mają. Są oni bowiem w narodzie ukraińskim ideowo takim samym przeżytkiem historycznym i takim samym żywym zabytkiem w przeszłość już bez-

powrotną odchodzących smutnych i ciężkich czasów rozkładu, upadku i demoralizacji, jak i ich rodzeni z ducha bracia, ci wszyscy »gente Rutheni, natione Poloni«, od Wiszniowieckich i innych począwszy, a na ukraińskiej krwi wszechpolakach, »na Rusi« zrodzonych i przez tę »Ruś« wyhodowanych, skończywszy. Znaczenie zaś i siłę pewną posiadają oni dzięki znajdującej się w ich ręku miljonowej instytucji, t. zw. »Narodnego Domu«, który został przez cesarza darowany w roku 1849 Stadionowskim »Rusinom« za wierność tronowi i pomoc przeciwko Polakom; głównie jednak odgrywają oni pewną rolę polityczną, jako narzędzie w rękach wszystkich wrogów rozwoju narodowego Ukraińców, a więc między innemi dzięki silnemu poparciu obecnie rządzących w Galicji sfer polskich. I zapewne nie pomylę się, twierdząc, że jedną z ważniejszych przyczyn obecnego nieporozumienia polsko-ukraińskiego i zaostrzenia się walki [1]) ostatniemi czasy jest właśnie to poparcie, jakiego doznają »zarubieżnyje Rosjanie« od rządzących sfer galicyjskich (wybory do ostatniego sejmu etc.).

Mówiąc zaś o sferach rządzących, mam tu na myśli partję narodowo - demokratyczną, inaczej wszechpolską zwaną, i sympatyzujących z nią teraz zachodnio-galicyjskich konserwatystów, t. zw. krakowskich stańczyków, do których należał i namiestnik hr. Andrzej Potocki. Bo co się tyczy miejscowego obywatelstwa, szlachty wschodnio-galicyjskiej, czyli t. zw. Podolaków, to, usuwani powoli od polityki polskiej przez stańczyków i wszechpolaków, w polityce zaś ukraińskiej nie biorąc udziału, p czynają oni spełniać wśród stron wojujących niemiłą, lecz, należy to wyznać, przez swą taką jak dotychczas działalność zupełnie zasłużoną rolę kozła ofiarnego...

---

[1]) O stosunkach polsko-ukraińskich w Galicji w ogóle vide: M. Hruszewski, Iz polsko-ukr. otnoszenij Galicji. Pet. 1907, wyd. 2. Dane statystyczne etc. por. Fr. Bujak, Galicja t. I, Lwow 1908.

Rosjanie więc galicyjscy, będąc niebezpiecznymi dla rozwoju narodu ukraińskiego, jako choroba wewnętrzna, zatruwająca organizm i paraliżująca w pewnym stopniu rozwój narodowy, przyszłości jednak mieć nie mogą i znikną ostatecznie z rozwojem ruchu ukraińskiego tu u nas, rozwojem, który wkrótce zada kłam wszystkim ich twierdzeniom.

Ruch zaś ukraiński u nas, z powiewem nawet naszej »rosyjskiej swobody«, rozwinął się nadzwyczaj intensywnie, jeśli przyjąć pod uwagę poprzednie nieznane gdzieindziej prześladowania.

Obecnie u nas, na naszej Ukrainie, gdzie parę lat temu nie było specyficznie ukraińskiego prawie nic [1]), mamy w Kijowie 4 pisma ukraińskie: dziennik »Rada«, tygodniki »Ridnyj Kraj« i »Słowo« i miesięcznik »Literaturno-naukowyj Wistnyk«; mamy »Proświty« czyli Tow. oświaty ludowej, w Kijowie, Kamieńcu, w Żytomierzu, w Odesie, Czernihowie, Mikołajewie, w Katerynosławiu, w Nowoczerkasku, w Melitopolu, w Hrubieszowie, w Siedlcach i wreszcie w Katerynodarze, stolicy kozaków czarnomorskich, potomków dawnych Zaporożców. W Kijowie zostało założone Naukowe Towarzystwo, które wydało już pierwszy tom swych prac naukowych [2]). Ruch zaś studencki, zmierzający do otrzymania katedr ukraińskich na uniwersytetach kijowskim, charkowskim i odeskim, został poparty, jak wiadomo, tysiącznymi podpisami ze wszystkich stron szerokiej Ukrainy.

Wreszcie wzmógł się bardzo ruch wydawniczy i liczba wydanych książek w ostatniem trzechleciu przewyższa może cały poprzedni na tem polu dorobek.

W życiu politycznem zamanifestowali siebie Ukraińcy utworzeniem swojej Hromady w pierwszej i drugiej Du-

[1]) Oczywiście mam tu na myśli skrępowane specjalnemi ograniczeniami formy zewnętrzne życia narodowego; jako siła wewnętrzna, utajona istniało ono zawsze.

[2]) Oczywiście już w języku ukraińskim.

mie, z których druga posiadała nawet swój organ »Ridnu Sprawu«, a wreszcie, czego się najmniej można było spodziewać, i w tej trzeciej Dumie za podpisami 37 posłów (przeważnie z prawicy) została podana petycja o wprowadzenie języka ukraińskiego do wszystkich szkół początkowych na Ukrainie.

W petycji tej czytamy: »Główną przyczyną tak rażącego upadku oświaty wśród ludności ukraińskiej jest zupełny tu brak łączności między szkołą i ludem. Wykształcenie ludu nie w tym języku, w którym on myśli, czuje i mówi i w którym bezpośrednio wyraża się jego całe życie duchowe, nie może być trwałem. Język ojczysty jest to najpotężniejszy czynnik oświaty ludowej i czynnik ten musi być zastosowanym w ukraińskiej szkole, jeśli rzeczywiście ma się na widoku oświatowe potrzeby ludu« [1]), a dalej: »Myśl ta jest dobytkiem nietylko inteligentnych warstw ukraińskiego społeczeństwa, lecz głęboko weszła w świadomość masy ludowej, sam lud ją żywo odczuwa; odpowiedzi pytanych w tej kwestji włościan nie pozwalają o tem wątpić. Jedno z takich badań zostało przeprowadzone jeszcze w 60-tych latach w Połtawie; niedawno zostało ogłoszone szczegółowe badanie, przeprowadzone w Zołotonoszskim powiecie, Połtawskiej gubernii. Pytani co do jednego włościanie, wyjąwszy kilka jednostek, wypowiadali się za koniecznością szkoły i książki w ojczystym ukraińskim języku« [2]).

Nie mówiąc więc ani o nastrojach, ani o nadziejach na przyszłość, przytoczyłem tu tylko fakta same, które jednak, zdaje mi się, stwierdzają z dostateczną siłą ten pewnik niezbity, że naród ukraiński żyje, chce żyć

---

[1]) »Objasnitielnaja zapiska k priedłożenju 37 czlienow Gos. Dumy etc.« str. 2 (tamże ciekawy szczegół: na przestrzeni Czernihowskiego, Horodniańskiego i Sośnickiego pow. w 1768 r. (za Hetmańszczyzny) było 134 szkoły: 1 na 746 mieszkańców. W r. 1875 na tejże samej przestrzeni 52 szkoły: 1 na 6.730 mieszkańców!).

[2]) Ibidem, str. 3.

i żyć będzie jako naród samodzielny; i, że, jeśli nie zgniotły go potęgi Batuchanów, kaźnie Jeremiów Wiszniowieckich, krwawe orgie rządów Piotrowych, zgnilizna i pęta Rosji biurokratycznej, to teraz niema już takiej siły, by rozwój tego narodu wstrzymała; teraz, gdy wszystkie nawet najwięcej arystokratyczne społeczeństwa się demokratyzują — jak to widzimy na przykład w społeczeństwie polskiem, tam w Polsce — teraz, gdy lud na całym świecie zyskuje prawo mówienia i stanowienia o sobie.

I my o tym pewniku nie zapominajmy. Pamiętajmy, że naród ukraiński się budzi, i że my, inteligencja i obywatelstwo miejscowe, musimy zająć wobec ruchu tego określone i jasne stanowisko — stanowisko wrogie, lub przyjazne, bo z nijakiego, jakie dotychczas przeważnie zajmowaliśmy, wypchnie nas żywiołowy rozwój tego związanego, skrępowanego dotychczas narodu. A stanowisko swe wobec budzącego się narodu ukraińskiego musimy określić jeszcze, i tem bardziej, dlatego, żeśmy szlachta tutejsza, miejscowa — synowie rodzeni tej ziemi i krew z krwi i kość z kości narodu tego jesteśmy!...

II.

My chcemy żyć! — nie życiem gadu w zimnym trupie,
Lecz życiem ludzi wolnych na swobodnej ziemi...
Dopóki szlachta w stanu trzyma się skorupie,
Widmami tylko ciesząc się fantastycznemi,
Dopóty nic wspólnego z wami nas nie łączy,
A bratem naszym — kmieć, z którego krew się sączy.

Leonard Sowiński. *Na Ukrainie. Tragedya.*

II.

Mówiąc, żeśmy krew z krwi i kość z kości narodu ukraińskiego, mam na myśli nie tylko nasze pochodzenie rasowe, lecz to poczucie przynależności do pewnej grupy etnicznej, które się urabia na gruncie nie tyle wspólnego pochodzenia rasowego, ile historji, w szerokiem znaczeniu tego słowa, na gruncie życia wspólnego i wynikających stąd wpływów wzajemnych; na tle wreszcie przywiązania do kraju rodzinnego, do ojczyzny, w ścisłem, a nie państwowem znaczeniu tego wyrazu.

Bo kwestja rasowego pochodzenia szlachty ukraińskiej, niezależnie od tego, czy się ona za ukraińską, polską, lub rosyjską uważa, jest kwestją wchodzącą, właściwie mówiąc, w dziedzinę antropologii i tylko badania antropologiczne w tym kierunku, w rodzaju ogłoszonych ciekawych badań p. Talko-Hryncewicza[1]), mogą nam dać w przy-

---

[1]) I. Talko-Hryncewicz: *Szlachta ukraińska*, studyum antropologiczne (Materyały Antropol.-archeologiczne, wyd. Akademii Umiejętności w Krakowie, t. II, Krak., 1897, str. 56—115). P. Talko Hryncewicz, wychodząc w swej pracy z założenia, oparte go na historji, że »szlachta polska na Rusi jest pochodzenia miejscowego z pewną przymieszką krwi polskiej, z niejakim odsetkiem wsiąkłej doń krwi niemieckiej i zapewne żydowskiej« (str. 57), na podstawie przeprowadzonych w tym kierunku badań antropologicznych dochodzi do wniosku, iż »szlachta ukraińska mniej się wyróżnia od ludu ukraińskiego, niż szlachta (przedstawiciele większej posiadłości ziemskiej) w Lubelskiem, dawniej widocznie ponad włościan wywyższona, a być może przez to posiadająca w sobie więcej i obcych pierwiastków, niż ukraińska« (str. 86). Następnie

szłości pewną odpowiedź na to pytanie. Tu na kwestję przynależności narodowej szlachty ukraińskiej prawobrzeżnej, szlachty, która obecnie, z nielicznymi wyjątkami, w wyższych swych sferach za polską się uważa, postaram się spojrzeć z punktu widzenia historycznego, postaram się, o ile na to dane historyczne pozwolą, wykazać, jak się kształtowała w ciągu historji owa klasa społeczna i następnie w jakim charakterze narodowym występowała ona w dziejach.

Nie zapuszczając się w przeszłość zamierzchłą, dla braku danych przedewszystkiem, — spojrzyjmy na szlachtę ukraińską w połowie wieku XVI, a więc w czasie poprzedzającym Unię Lubelską, t. j. w czasie, gdy »Polacy należący do Korony nie posiadali w W. Księstwie (a zatem i w ziemiach ukraińskich Księstwa Litewskiego) praw obywatelstwa« [1]).

Szlachta wtenczas w owych ziemiach ukraińskich jest bez wyjątku prawie ruską, powiedzielibyśmy dziś ukraińską. Z pochodzenia: ukraińska przedewszystkiem, zapewne litewsko-białoruska w części, z domieszką może krwi turańskiej od granic południowych, narodowo jest ona wedle ówczesnego wyrazu ruską. A więc ruskimi są książęta: Ostrogscy, Zasławscy, Koreccy, Zbarascy, Wiszniewieccy, Czartoryjscy, Różyńscy, Sokolińscy, Puzyny, Czetwertyńscy

---

konstatuje autor, iż praca jego »wykazała wspólność krwi, łączącą szlachtę ukraińską z ludem ukraińskim taką samą, jak drobnej szlachty łomżyńskiej z jej włościanami« (str. 114). Wreszcie wyjaśnia, że »zachodząca różnica między szlachtą a ludem nie leży w ich odmiennem pochodzeniu, lecz raczej w warunkach zewnętrznych, które, nie zmieniając budowy zasadniczej ustroju i ich kształtów — przyczyniać się mogły do udoskonalenia pierwotnego typu rozwinięciem składowych jego części u szlachty (str. 115). Naumyślnie przytoczyłem tu kilka ustępów z pracy p. Talko-Hryncewicza, gdyż, o ile mi wiadomo, jest to bodaj jedyny dotychczas przyczynek rzucający pewne światło na obchodzącą nas tu kwestję.

[1]) Por. Al. Jabłonowski. Źródła dziejowe, t. XXII, Ukraina, str. 110.

i inni; ruską jest, tworząca się wpośród zamożnego bojarstwa, na wzór polski, warstwa ziemiańska, ci wszyscy Chodkiewicze, Sapiehy, Chaleccy, Tyszkiewicze, Chrebtowicze, Hornostaje, Hulewicze, Aksaki, Kisiele, Babińscy, Bereżeccy, Woronicze, Prezowscy, Olizary, Kierdeje, Zahorowscy, Niemirycze, Jakuszyńscy, Jełowiccy, Mikulińscy, Jackowscy, Szaszkiewicze[1]) i t. d. i t. d.; ruskiemi są i ruskiemi pozostaną aż do naszych czasów rzesze bojarów drobniejszych[2]), jak na przykład owa późniejsza szlachta zaściankowa owrucka; ruską wreszcie jest tworząca się warstwa kozacka, która bynajmniej nie składała się wówczas, jak sądzą laicy, z samych tylko bezdomnych siczowych rycerzy, lecz posiadała w swem łonie (w połowie w. XVI »in statu nascendi«) takich, znanych nam z testamentu[3]), Tyszków Wolewaczów, który to Tyszko Wolewacz, »obywatel i kozak czehryński« w r. 1600 zapisuje żonie i synom majątek ciągnący się na kilka mil kwadratowych, nie licząc ruchomości, a umacniający ten testament swą pieczęcią pan Mychajło Ławrykowicz, ataman Czehryński, jak i następca jego pan Chwedir Kuźmiński, też nie musieli być »chudopachołkami«.

Inny natomiast widok przedstawiają ziemie ukraińskie Korony, a więc Ruś Czerwona i Podole zachodnie, wreszcie, znajdujące się pod silnym wpływem polskim, litewskie wówczas Podlasie. Tam w owym czasie proces polskiej kolonizacji, a przedewszystkiem proces polonizacji, widzimy już znacznie posunięty. Obok spolszczonych ruskich rodów magnackich, owych Lipskich z Goraja, Czuryłów ze Stojan, Strusów z Komarowa, Drohojowskich,

---

[1]) Wykazy ruskich rodów dla połud. Ukrainy, vide: Al. Jabłonowski, ibid. str. 579—597, 601—608, 613—622, 625—633; dla Wołynia — tegoż autora Zr. Dz. t. VI., Przedmowa; dla Wołynia i Podola, t. XIX, str. 106 i nast. Dla Ukrainy wogóle: M. Hruszewski: Istorja Ukrainy-Rusy t. VI, rozdz. III.

[2]) Al. Jabłonowski. Zr. Dziejowe t. XXII, s. 638—9 i 647.

[3]) Al. Jabłonowski, ibid. str. 452.

Daniłowiczów, Dzieduszyckich, Tarnawskich, widzimy tam już rody polskie oddawna na Rusi Czerwonej osiadłe i z pierwszymi spokrewnione: Odrowążów, Buczackich, Jazłowieckich i inne późniejszej kolonizacji[1]). Te same stosunki dają się spostrzedz pomiędzy szlachtą średnią i drobną. A więc »naprzód i przedewszystkiem rody i domy, używające na szczycie znaku herbowego Sas, bez wyjątku chyba sama Ruś«, powiada historyk »polskiej« Ukrainy p. Aleksander Jabłonowski[2]). To samo da się powiedzieć o herbie Korczak, a nie zapominajmy, że herbu Sas jest rodzin do 60, a Korczak przeszło 40[3]). Ruskimi bez zastrzeżeń są również herby: Kierdeja, Saława, Hołobok. »Reszta zaś rodów, notorycznie staroruskich, przystosowała pierwotne swe znaki pieczętne do postaci wykształconych już herbów polskich, lub poprzybierała była sobie wprost takowe«[4]) mówi dalej p. Jabłonowski, jeśli zaś do tego dodamy również zdanie p. Jabłonowskiego, że »rody natorycznie ruskiej czy wołoskiej krwi nosiły nieraz arcypolskie z brzmienia nazwiska«[5]), to dokładne określenie pdchodzenia szlachty czerwonoruskiej będzie nadzwyczaj trudne.

W każdym razie to jedno zdaje się nie ulegać wątpliwości, że szlachta ta, przeważnie ukraińska z pochodzenia, była już w owych czasach, w wyższych swych sferach, bardzo spolszczoną, w niższych zaś pozostała na Rusi Czerwonej ukraińską aż do czasów naszych tak jak i pokrewna jej szlachta owrucka, barska, i. t. d.

Co się zaś Podola zachodniego tyczy, to wtenczas gdy było ono we władaniu Litwy, za Koryatowiczów napływał tam potok szlachty wołyńskiej, czysto ukraińskiej

---

[1]) Al. Jabłonowski. Źr. dziejowe t. XVIII. Ruś Czerwona, str. 287 i dalsze.

[2]) Ibid., str. 339.

[3]) Wykaz tych rodzin u M. Hruszewskiego »Istorja« t. VI, s. 611.

[4]) Zr. dziej. t. XVIII, str. 339.

[5]) Ibid. 351.

oczywiście; gdy zaś Podole zachodnie zostaje do Korony przyłączone, wzmaga się napływ szlachty polskiej, której lwią część stanowi owa, zaszczepiona na ukraińskim gruncie, polska, czy też spolszczona szlachta czerwonoruska[1]). Jednocześnie z tą kolonizacją, następowało polszczenie się szlachty podolskiej; ukraińską w znaczeniu świadomości narodowej najdłużej pozostała tu drobna szlachta koło Baru osiadła, owi Wołodyjowscy, Karaczowscy, Wasiutyńscy, Kozłowscy, Łastowieccy, Jarmolińscy, Radziejowscy, Popowscy i wielu, wielu innych[2]), podobnych w tem do takiej samej drobnej szlachty w wojew. Bracławskiem koło Chmielnika osiadłej. Ta cecha charakterystyczna, że wszędzie rzesze drobnej szlachty pozostały bardzo długo, często i do naszych czasów, wiernemi dawnej, pierwotnej swej narodowości, jak owi bojarzy owruccy, co to nie tylko ku szlachectwu, lecz i ku kozactwu się rwą[3]), świadczy, że potok szlacheckich kolonistów polskich, który z ukraińskich ziem Korony i z rdzennej Polski rzucił się następnie po Unii Lubelskiej w dalsze ziemie ukraińskie, nie był tak silny i tak głęboki, by nawet tylko warstwę szlachecką całą do dna poruszyć; płynął on po jej wierzchu tylko, zakreślając niejako rozmiary przyszłych zdobyczy polskości »na Rusi«, które, w rezultacie, nie tylko w tych dalszych ziemiach, ale na całym tej Rusi obszarze polegały, śmiem twierdzić, więcej na procesie polszczenia wyższych warstw szlachty ukraińskiej, niż na wprowadzeniu w nią trwałych[4]) elementów czysto i rdzennie polskich[5]).

[1]) Por. M. Hruszewski. »Istorja«, t. VI, str. 249.

[2]) Szczegóły i wykaz dokładny u M. Hruszewskiego »Barskoje Starostwo«. K. 1894, str. 179 i nast.

[3]) Al. Jabłonowski: Źr. dz., t. XXII, str. 388.

[4]) A więc wojsko, księża, urzędnicy niżsi etc., jako elementa nie stałe, nie osiadłe (niemniej przeto na polonizację kraju wpływ mające) w rachubę tu nie wchodzą.

[5]) Por. dla przykładu: K. Szajnocha. *Jak Ruś polszczała*, Szkice historyczne, t. IV.

Na Ukrainie bowiem święciła tryumfy szlachecka kultura polska, a nie pług polski. Bo pług, który się w stepy opuszczone i puszcze przedwieczne worywał, powiedzmy to sobie otwarcie, dzierżył w swym ręku nie szlachcic polski, ani zlaszony ukraiński, dzierżył go w swych dłoniach krzepkich ukraiński chłop; a żeby chłopa tego do chodzenia za owym pługiem zachęcić, by osadnika nowego zwabić, by być, jednem słowem, dobrym osadcą (a takich właśnie z pośród szlachty nęciła południowo-wschodnia przeważnie Ukraina i tacy też tamtędy szli najwięcej), na to trzeba było ten lud znać, nie być od niego tak dalekim językiem, zwyczajem i obyczajem, jakim musiał być szlachcic rdzennie polski; osadcą też w tej części Ukrainy bywał, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, świeżo z wierzchu zlaszony szlachcic czerwono-ruski, podlaski, lub wreszcie, czystej krwi i narodowości jeszcze wówczas ruskiej, jakiś zbiedzony ziemianin, czy nawet kniaź wołyński, jak ów na przykład Kozika, zastawnik wsi Skryłowiec, w woj. kijowskiem położonej [1]).

Stamtąd też, z Wołynia, z Rusi Czerwonej, z Podlasia, z Podola »polskiego« napływali w stepy ukraińskie z nowymi »królewiętami« i nowi osadcy i gdy królewięta później w dziejach często się mieniali, oni pozostawali przeważnie ci sami, głębiej w grunt miejscowy korzenie puścili.

Wśród masy więc szlachty ukraińskiej w ziemiach dawnego W. Ks. Litewskiego w końcu XVI i pocz. XVII w. tworzył się zaczyn, rozwodniony elementem ukraińsko-polskim, z ukraińskich ziem Korony przeważnie; w zaczynie tym szlachta rdzennie polska ginęła, przepadała jako rasa, natomiast przewodziła jako przedstawicielka kultury państwowej, szlacheckiej, do której tak się garnęła szlachta ukraińska. Na Ukrainie wówczas żywioł rdzennie polski odgrywał mniej więcej taką samą rolę,

[1]) Por. Al. Jabłonowski. Źr. dz. t. XXII, str. 123.

jaką obecnie odgrywa żywioł rdzennie rosyjski: liczebnie i rasowo słaby — ton jednak życiu ówczesnemu nadawał. Rdzeń sam jednak, podłoże, na którem rozwinęły się dalsze szlachty ukraińskiej dzieje, było i pozostało ukraińskiem, chociaż zewnętrznie szlachta ta niebawem polską się stać miała.

Większość kniaziów, panów i ziemian południowej Ukrainy, czyli wojew. kijowskiego i bracławskiego »aż do końca wojen kozackich — powiada p. Jabłonowski — (a więc przez cały czas owej najintensywniejszej polskiej kolonizacji, dodamy od siebie), trzymała się Błahoczestia«[1]), czyli nie zrywała ostatecznie ze swoim narodem; a i ci, co już zerwali, na przykład ów pierwszy »naprawdę«, jak mówi p. Jabłonowski, biskup kijowski, Józef Wereszczyński, był to także przecie »Rusin chełmski z rodu«[2]).

Wogóle w czasach owej najintensywniejszej polskiej kolonizacji, w końcu XVI i pocz. XVII w., sama szlachta ukraińska swe pochodzenie manifestowała jeszcze, jak to później zobaczymy, dość wyraźnie i spolszczyła się ona wtenczas, gdy właśnie ustała ta kolonizacja polska, spolszczyła się pod wpływem faktów zupełnie odmiennych, niż napływ obcoplemiennych pierwiastków. Faktami zaś tymi i bezpośrednią przyczyną ostatecznej polonizacji szlachty ukraińskiej były przedewszystkiem wojny kozackie.

Kiedy minęła burza kozacka, »Wołyń — mówi historyk polski Bartoszewicz — ujrzał się odnowionym, koronnym i katolickim. Przeszłość znikła, ulotniła się, koloryt wołyński pobladł, a obecność ukazała oczom Korony nową zupełnie prowincję«[3]). A przecież nikt twierdzić nie będzie, że podczas wojen kozackich odbywał się przypływ elementów polskich: koronnych i kato-

---

[1]) Al Jabłonowski. Zr. dz. t. XXII, str. 546.
[2]) Ibid. str. 560.
[3]) Cyt. u Al. Jabłonowskiego. Zr. dziejowe, t. VI, str. CIX.

lickich na Ukrainę — miał raczej miejsce fakt przeciwny.

Źródeł więc polonizacji ukraińskiej szlachty należy szukać gdzieindziej, o nich powiemy dalej, tutaj chodziło nam tylko o zaznaczenie, że podłoże, na którem rozwinęła się historja szlachty ukraińskiej już pod panowaniem polskiem, było ukraińskie. Chmielniczyzna, Ruina, nawała turecka, wielkie w tem podłożu poczyniły zmiany: szlachta musiała z całej prawie Ukrainy uciekać i tylko »post hosticum«, w początkach XVIII w., rozpoczyna się nowa szlachecka kolonizacja Ukrainy. Kolonizacja ta jednak znacznie słabszą od poprzedniej w w. XVI i pierwszej połowie XVII w. była.

Przedewszystkiem ruch kolonizacyjny może jeszcze mniej napływał z Polski rdzennej. Bo na dawne nieponętne teraz zgliszcza wracali przedewszystkiem dawni ich właściciele, a więc tło pozostawało w istocie to samo, jeśli zaś teraz nastąpił świeży dopływ szlachty rdzennie polskiej, to też i na miejscu zrodziła się nowa warstwa szlachty pochodzenia ukraińskiego, że wspomniemy tu tylko o nobilitowanej starszyźnie kozackiej, Polsce przychylnej, począwszy od Nosaczów, Sokołowskich, Bułyhów, Muraszków, Iskrzyckich, Złotarzewskich, Sulimów, Zarudnych, Leśnickich, Zabuskich, Jasnoborskich, Górskich [1]), do owych kozaków dworskich, co tłumić hajdamaczyznę pomagali [2]); że wspomniemy wreszcie o owej rzeszy oficjalistów wszelkiego rodzaju, w ręce których przeważnie dostały się rozpadające się w końcu w. XVIII latyfundja pańskie, a którzy, wedle słów hr. Henryka Rzewuskiego znającego chyba miejscowe stosunki i świeże jeszcze stosunkowo tradycje, składali się, jak w majątkach Prota Potockiego, między innymi »z popowiczów a mieszczu-

[1]) Volumina Legum, IV f. 220, 337, 641, 647, 684.

[2]) I. Kraszewski. Polska w czasie trzech rozbiorów, t. II. Warsz. 1902, str. 328. Por. W. Marczyński. Statystyka gub. podolskiej t. I, str. 107.

chów«[1]). Jeśli w tych słowach jest trochę przesady, to nie wiele w każdym razie, szczególniej jeśli zważymy, że w drugiej połowie w. XVIII, właśnie kiedy rozpadały się fortuny owe, kolonizacja z Polski była słabą bardzo, gdyż kolonistów nie mogło nęcić ówczesne, na t. zw. »kresach«, życie w obliczu ciągłych napadów hajdamackich. Największy więc udział w likwidacji fortun królewiąt ukraińskich musieli wziąć potomkowie ich niegdyś osadców i żywioł wogóle miejscowy, który z nabyciem fortuny polszczył się jednocześnie, gdyż, wobec przewagi polskiej kultury w rzeszy szlacheckiej, wszystko co się na wierzch wybiło i do szlachty weszło, tem samem polskiem, jeśli nie »gente«, to »natione« stawało.

Później już w w. XIX o jakimś większym przypływie elementu polskiego na Ukrainę, wobec radykalnie zmienionych warunków politycznych, nie może być i mowy. Dane więc historyczne (ostatnie słowo powie nam antropologia) pozwalają twierdzić, że szlachta miejscowa, obecnie przeważnie polska, jest warstwą, chociaż pochodzenia niejednolitego, jednak o silnej, absolutnej przewadze krwi miejscowej, ukraińskiej.

Pochodzenie jednak, powtarzamy, nie oznacza jeszcze bynajmniej przynależności narodowej; wszak owi Dziki, Zalescy, Brzozowscy, Lassoty, jedni z pierwszych kolonistów polskich na Ukrainie, byli później gorliwymi wyznawcami obrządku wschodniego[2]), a więc do narodu ukraińskiego się zaliczali; wszak później cała masa szlachty czysto ukraińskiej w szlachtę polską się zamieni i wiernie służyć będzie szlacheckiemu narodowi.

Dzieje przynależności narodowej, czyli, mówiąc ściślej, dzieje wynarodowienia się szlachty ukraińskiej, nie stanowią w tym względzie wyjątku. Taki sam los spotkał szlachtę czeską, która, zniemczoną będąc zupełnie, obecnie

[1]) Pamiętniki Soplicy (Paryż 1841), t. III, str. 13.
[2]) Por. Al. Jabłonowski. Zr. dz. t. XXII, str. 546.

jednak, z przebudzeniem się narodu czeskiego, do swej narodowości powraca, taki sam los, mówiąc ogólnie, spotykał szlachtę narodów, które wcześnie swój byt państwowy utraciły i przez obce państwa pochłonięte zostały, że wspomnę tu jeszcze o szlachcie fińskiej, norweskiej i t. d.

Przyjrzyjmy się w krótkości tym szlachty ukraińskiej dziejom. A więc w owym przełomowym w. XVI i do poł. XVII szlachta ukraińska stwierdza dość wyraźnie swą przynależność do narodu ukraińskiego. Nawet w silnie spolszczonej już Rusi Czerwonej taki sławny wśród Polaków i do szpiku kości zlaszony Stanisław Orzechowski, którego przydomek: »gente Ruthenus natione Polonus«, wszedł u nas w tak szerokie później użycie, nie zapiera się bynajmniej i, podpisując się na dziełach swoich: Orzechowski Rusin[1]), zaznacza wyraźnie swe pochodzenie; a swą narodowość ukraińską (ruską) stwierdzają czynem całe rzesze szlachty średnio zamożnej, że nie mówię już o drobnej, jeszcze w początkach w. XVII broniąc zawzięcie od unii władyctwo przemyskie po śmierci »błahoczestywego« Kopystyńskiego w r. 1610[2]).

Cóż mówić dopiero o ziemiach ukraińskich W. Księstwa. Tam, nie zważając na szybki postęp polonizacji, szlachta woj. Bracławskiego protestuje w r. 1576 w poselstwie do króla przeciwko temu, aby pozwy z kancelarji królewskiej były pisane do niej w języku polskim, mało tego, pozwanych do króla nie puszcza i na przyszłość wyraźnie żąda, aby wszystkie listy do niej pisane były »pismem ruskim«, odpowiednio do aktu r. 1569, potwierdzającego miejscowe prawa[3]). To samo żądanie powtarza w r. 1632 szlachta wołyńska na sejmie konwokacyjnym w Warszawie, w osobnym punkcie stanowiąc: »Jako dawne prawo mieć chciało i jako dotąd w zwy-

[1]) L. Kubala. Stan. Orzechowski, str. 51.

[2]) M. Hruszewski. »Istorja« t. VI, str. 589; por. W. Łoziński. Prawem i lewem, t. I, str. 294 i nast.

[3]) M. Hruszewski, ibidem, str. 283.

czaju było, wszystkie przywileje, listy, mandaty i insze wszystkie sprawy Kijowskiego, Wołyńskiego, Bracławskiego województw, ruskim językiem w kancelaryach J. K. M. pisane i wydawane być mają, sub nullitate wszystkiej sprawy, którą by kto inakszym charakterem z kancelaryi wyniósł; gwoli czemu ma być zawżdy przy kancelaryi koronnej pisarz urodzenia szlacheckiego, osiadły i przysięgły, który by tego ruskiego pisania we wszystkiem doglądał«[1]). O to samo dopominają się Wołynianie na sejmiku swego województwa jeszcze w r. 1638[2]).

Lecz przedewszystkiem i szczególnie swą przynależność narodową manifestowała szlachta ukraińska swem gorącem, już za czasów polskich, przywiązaniem do obrządku wschodniego. Wspominaliśmy już o szlachcie czerwono-ruskiej, o szlachcie kijowskiej i bracławskiej przytaczaliśmy w tym względzie zdanie p. Jabłonowskiego, co się zaś szlachty wołyńskiej tyczy, to wystarczy przypomnieć o istnieniu owej sławnej Akademii kniaziów Ostrożskich w Ostrogu na Wołyniu i o tym intensywnym ruchu umysłowym, dążącym do wzmocnienia zagrożonej wiary, a więc i narodowości, przez nią w końcu w. XVI wywołanym.

Wkrótce jednak wśród kniaziów i panów wołyńskich nastąpiła dezercja z pod starych sztandarów. Dezercja ta wywołała między innemi ów »Lament domu książąt Ostrożskich« — utwór literacki, skargami przepełniony i przestrogę dla synów kniazia Konstantego zawierający:

Pamiatajte, żeśte s kniażàt ruśkich Ostrożskich wyszły
Ich wiru dilnost' i pobożnost' mijte na mysły[3])

Przestroga ta jednak nie pomogła... Już syn kniazia Konstantego książe Janusz został katolikiem, a za wnuczki

[1]) Cyt. u Al. Jabłonowskiego, Zr. dz., t. VI, str. CV.
[2]) Al. Jabłonowski, l. c.
[3]) M. Hruszewski. »Istorja«, t. VI, str. 497.

jego księżny Anny Alojzy na miejscu sławnej Akademii »błahoczestywej« — kollegium jezuickie stanęło. Miał więc rację Melecjusz Smotrycki, skarżąc się w swoim »Trenosie« na masową dezercję z obozu »błahoczestja« kniaziów i panów ukraińskich i z goryczą w sercu wyliczając długi rejestr »synów wyrodków św. Cerkwi wschodniej«[1]). Lecz średnio zamożna szlachta, nie mówiąc już o drobnej, długo jeszcze wierną wierze swych ojców pozostała.

Ale niestety sam już ten wschodni obrządek był ostatnią nicią, wiążącą jeszcze szlachtę ukraińską z narodem swoim — polszczy się ona coraz bardziej. Przecież ów »Trenos« przez wiernego syna Cerkwi wschodniej Smotryckiego po polsku został napisany; po polsku też pisze swe wspomnienia, nienawiścią do kozaków przepełnione, również »syn cerkwi greckiej«, »zakonu ruskiego« latopisiec Jerlicz, a cóż mówić o innych, którzy się już razem z wiarą i wszelkiej łączności (w pojęciu ówczesnem) z narodem swoim wyparli. Powstanie Chmielnickiego i wojny kozackie przyśpieszyły, właściwie mówiąc, zakończyły ów proces polonizacji szlachty ukraińskiej.

Nie będąc już w większej swej części związaną silną spójnią duchową z rdzeniem narodu, ujrzała się ona nagle w swym bycie zagrożoną. Zdumionym jej oczom ukazał się raptem jej własny naród rozszalały gniewem niewolnika, więzy swe targającego, jej własny lud z mieczem karzącym w ręku, z mieczem na swą brać starszą, która, mając w swych rękach siłę światła i bogactwa potęgę, do takiego stanu poniżenia dojść mu pozwoliła! I wylękła szlachta ukraińska z całą siłą ślepego instynktu rzuciła się pod skrzydła opiekuńcze państwowości polskiej; do reszty wszystkie więzy, łączące ją z bratem młodszym, owym »dzikim niewolnikiem« (z kultury przez nią samą okradzionym!), stargała. Od czasu

[1]) M. Hruszewski. »Istorja«, t. VI, str. 594 i następne.

tego przestała ona być w masie szlachtą ukraińską. Stała się ona natomiast cząstką wielkiego szlacheckiego narodu polskiego, i narodowi temu szlacheckiemu wierną, może nawet zanadto wierną, aż do końca jego polityczno-państwowego istnienia i potem jeszcze pozostała.

Pomimo jednak tej wierności wielkiej nie była już ona nigdy w pełnem znaczeniu tego słowa: sobą. Dwoistość jakaś prześladowała i prześladuje ją od tego czasu, dotychczas. Bo polską, polską w narodowem, a nie w szlachecko-państwowem znaczeniu tego słowa, szlachta ukraińska stać się nie mogła; wytworzyła ona ów specyficzny w Polsce typ szlachcica, owego »gente Ruthenus, natione Polonus« — Ukraińca z rodu, Polaka z narodowości — typ, który nawet w szlacheckim narodzie polskim zawsze się trochę odmiennym czuł, typ, który »koroniarzem« prawdziwym w żaden sposób stać się nie mógł, i tę »indywidualność« swoją przez czas cały trwania Rzeczypospolitej zawsze w ten lub inny sposób manifestował. A to się działo, powtarzam, za życia narodu szlacheckiego. Cóż dopiero gdy ów naród szlachecki konać począł i gdy się narodził natomiast Naród, cały już Naród, ze swym i chłopem i mieszczaninem i panem — naród Polski! Gdy się to stało, gdy u łoża Polski konającej stanął jej przyszły anioł stróż: konstytucja 3 Maja, to wtenczas owa polska szlachta z Ukrainy... do Targowicy się rzuciła i obcą przemoc, by uratować naród szlachecki, wzywać poczęła, bo narodowi szlacheckiemu, jemu i tylko jemu jednemu wierną była...[1])

Lecz mógłby kto powiedzieć, że to są dawne, zamierzchłe dzieje... Mieliśmy jednak ich świeże powtórzenie, i to niedawno bardzo. Bo oto, gdy szlachcic rdzennie polski p. Dmowski w Dumie demokratyczną pewną reformę popierać chciał, reformę, która, jak to wykazuje

[1]) Por. C. Nanke. Szlachta wołyńska wobec konstyt. trzeciego maja. Lwów 1907; I. Kraszewski: Polska w czasie trzech rozbiorów, etc.

Poznańskie, gdzie chłop polski bardzo dzielnie swej polskiej ziemi broni, wcale by szkodliwą dla narodu polskiego nie była, wtenczas szlachta ukraińska, owa polska szlachta z Ukrainy, nagle o »kraju« swoim sobie przypomniała, o szlacheckim »stanie posiadania« w tym kraju nam prawiła i »krajowe« stronnictwa tworzyć poczęła.

Ale niestety i w kraju, już jako szlachta w kraju tym polska, sumienia spokojnego mieć nie mogła.

Bo od czasu Żółtych Wód i Korsunia, a nawet i Beresteczka i Kodni, szlachtę ukraińską, która narodu się swego wyrzekła, aż po dziś dzień dręczą jakieś wyrzuty sumienia — jakieś niejasne męczące poczucie niespełnionych obowiązków. Przywiduje się jej ciągle mara krwawa: chłop ukraiński z nożem w ręku!... A ukazała się ta mara po raz pierwszy w owym »wielkim strachu« Pilawieckim. Potem na »Ruinach« ukraińskich żałośnie zawodziła. Później znów nożem w Humaniu błysnęła i szlachcie wylękłej podczas owych buntów wołyńskich w roku 1785 się śniła[1]). I znów śniła się w r. 1855 w »kozaczyznie kijowskiej« podczas wojny krymskiej[2]). Śniła się tak niedawno w postaci nożów zakopanych w mogile Szewczenka[3]), że o czasach teraźniejszych już nie wspomnę... Ciężko bowiem mści się Nemesis dziejowa i smutne są dzieje »bytów zatraconych«!...

Lecz nie wszystka szlachta ukraińska naród swój zdradziła; ku jej czci znalazła się wśród niej garstka, która i w doli, i w niedoli wierną narodowi swemu po-

---

[1]) O rzekomych buntach wołyńskich i wynikłej stąd »trwodze ukrainnej«, por.: W. Kalinka. Sejm czteroletni (Krak. 1895), t. I, str. 433 i dalsze do 517.

[2]) Por. Pamiętniki Tadeusza Bobrowskiego, t. II, str. 52.

[3]) Biłyk. Trwoga nad mogiłą Szewczenka. »Kijewskaja Starina«, 1886, Nr. 4.

została. Dzieje tej garstki nielicznej, te nasze, szlachty ukraińskiej wiernej swemu narodowi, dzieje, nam — którzy ich z ducha potomkami być pragniemy — za przykład służą, i, badając je, wmyślając się w nie, mamy mocną nadzieję, że garstka nasza wnet zwiększać się pocznie, że wkrótce będzie nas cały zastęp, który śmiało i odważnie na opuszczonem stanowisku stanie i credo swoje śmiało głosić będzie: nie chcemy być obcymi wśród narodu tego, którego rodzonymi braćmi jesteśmy — to jest credo nasze; pracować wspólnie z tym bratem naszym nad odrodzeniem zbiedzonej, znękanej Ojczyzny naszej, bez nienawiści ku komukolwiek, lecz i nie w jarzmie form obcych, chcemy — to są cele nasze!...

Z bracią naszą szlachtą ukraińską, za polską się uważającą, rozstaliśmy się w dziejach już dawno bardzo. Może jeszcze za czasów owych religijnych, równoznacznych obecnym narodowym, niesnasek w w. XVI i pocz. XVII; lecz ostatecznie i na długo rozstaliśmy się za powstania Chmielnickiego. Nie wszystka bowiem wtenczas szlachta ukraińska do klasztorów prawosławnych się chowała i, po majętnościach swych ukraińskich rzewnie płacząc, »nad Wisłę« daleką uciekała, lub wreszcie, jak ów Kisiel, u którego »kozaćki kistkí ladśkym miasom porosły«, w niemożliwe do przeprowadzenia kompromisy się zabawiała; część jej pokaźna, bo przeszło 1000 głów wynosząca, wzięła udział w powstaniu narodu swego. I nie gdzieś z boku, z daleka, ale tam gdzie szlachta, jeśli szlachtą być chce, stać powinna, na czele narodu swego!

Pełno ich było w otoczeniu Chmielnickiego; stał tam szlachcic Wyhowski, obok kozaka Bohuna; Chmielecki, syn sławnego Tatarów postrachu — Stefana, wojewody kijowskiego, obok Neczaja; Krzyczewski obok Krywonosa; Zdanowicz, Pietraszewski, Hulanicki, Statkiewicz — kasztelanic nowogrodzki, Mikuliński — starożytnego rodu bracławskiego potomek, Odyniec, Sokolnicki, Jurkiewicz, Pasz-

kowski, Głowacki i Paszkiewicz i wielu, wielu innych[1]). Nie potrafili oni wtenczas wprawdzie poprowadzić sprawy narodu swego, nie potrafili utrzymać się na wysokości, na którą wzniósł ich rękami mocnemi naród ukraiński. Lecz i niewielu z nich głowę całą z pobojowiska wyniosło: zginął ścięty Chmielecki; przez Czarnieckiego rozstrzelany został wierny Polski przyjaciel — Wyhowski, a jeszcze przedtem przez Kalinowskiego pod Krasnem — Tysza i Hawratyński; zginął Krzyczewski i Zieleński, lecz krew ich w morzu krwi chłopskiej rozcieńczona, nie została darmo przelana, nie giną darmo wielkie wysiłki narodów, z nich potem nowe życie urasta...

Ale nie tylko mieczem, nie tylko siłą materjalną szlachta ukraińska, narodowi swemu wierna, w w. XVII naród swój broniła: dawała mu ona w tych czasach ciężkich i wiedzę swoją, rozum swój. Wszak jednym z twórców »umowy Hadziackiej«, między Ukrainą a Polską zawartej — umowy, która Ukrainie rozległe prawa »Wielkiego Księstwa Ruskiego«, włączając w to nawet i dwie Akademie z »prorogatywami y wolnościami... iako Akademia krakowska« gwarantowała — był ów pan możny, w naukach biegły, w Holandji wykształcony, niegdyś potężny w obcej Rzeczypospolitej podkomorzy kijowski, potem zwykły w narodzie swym pułkownik kozacki: Jerzy Niemirycz; a pomagała mu w pracy, dla dobra Ojczyzny podjętej, szlachta ukraińska można: Sulimowie, Łobodowie, Neczaje, Głowaccy, Chmieleccy, Mrozowiccy[2]).

Gdy zaś ruina nastała, gdy słabnąć zaczęło życie narodu, to i mniej szlachty widzimy w tem życiu, lecz jest ona zawsze! Jest więc opromieniony bohaterstwem męczeństwa, ścięty r. 1702 w Łucku, Daniel Bratkowski, podczaszy wendeński, autor dzieła satyrycznego, w polskim

---

[1]) Por. J. Rolle, Chmielnicki w Czehrynie. »Przegląd Polski«, rocznik XXX, t. 3, Kraków 1896 r.

[2]) Rolle (Dr Antoni J.). Szkice i opowiadania, Serya V, str. 208.

języku napisanego, pod tytułem: »Świat po części przejrzany«. Ścięty zaś on na mocy wyroku sądu polowego został za swój udział w narodowem, kozacko-ludowem powstaniu Palija. I nie był on w tem powstaniu ze szlachty sam jeden; prócz niego spotykamy bowiem: Onackich, Kerekeszów, Klityńskich, Niżyńskich, Wereszczaków wreszcie.

A w tym strasznym wieku XVIII — wieku rozpanoszenia się królewiąt większych i mniejszych, wieku fanatycznie zaślepionej konfederacji barskiej, wieku Targowicy i Hajdamaczyzny — widzimy w tym wieku przecież takie jednostki, jak ów szlachcic Józef Kwaśniewski, który naród swój od przemocy broni, który w czasach, poprzedzających wybuch strasznej zemsty ludowej — wedle słów pamiętnikarza ówczesnego Polaka Lippomana — »duchownych miejscowych od prześladowania zasłaniał«[1]), a prześladujących zaś, unitów przeważnie, »do niezwłocznego wyjazdu do miejsc swoich zniewolił«[2]). I za to potrafili mu być wdzięczni owi »krwiożerczy« hajdamacy: sam Zalizniak dowództwo mu nad ludem powstającym ofiarował[3]). I chociaż Kwaśniewski ofiarowanego dowództwa nie przyjął, nie było go jednak w liczbie tych, którzy później ze smutnej pamięci panem Stempkowskim w Kodni hajdamaków katowali; a i to w owym mrocznym w. XVIII za zasługę poczytywanem być winno.

Przy końcu wreszcie w. XVIII, w odchodzących mrokach jego, świtem i zorzą nowego życia, zwiastunem odrodzenia, był ów, mówiąc słowami Rollego, »ostatni potomek jednego ze szczepów zasłużonego rodu«[4]), rodu,

---

[1]) J. Lippoman, Bunt Hajdamaków na Ukrainie r. 1768 (przedrukowany u H. Mościckiego: Z dziejów Hajdamaczyzny. Warszawa 1907) str. 37.

[2]) L. c.

[3]) Ibid., str. 40.

[4]) J. Rolle: Opowiadania, ser. IV, t. 1. »Jeden ze szczepów zasłużonego rodu«. Warszawa 1884.

który swe zasługi i wielkość i potęgę bujnej Ukrainie zawdzięczał, i tej matce Ukrainie, ten jego świadomy swego obowiązku potomek, dług swój rodowy, jak umiał, chciał spłacić. Mówię zaś tu o księciu Auguście Dobrogoście Jabłonowskim — przez lud kniaziem Mykołą inaczej zwanym — o tym szlachetnym marzycielu, który swe młode życie i fortunę swą całą oddał jednej ukochanej idei wskrzeszenia dawnej potęgi, a sławy kozaczej ...

Było już jednak zapóźno i było jeszcze zawcześnie. Polska szlachecka w gruzy się waliła, a z nią w rozsypkę poszła i kozaczyzna przez szlachcica wznowiona. Kniaź Mykoła umierał samotny i zapomniany. Potomek rodu szlacheckiej Polsce zasłużonego w chłopskiej ukraińskiej chacie, na rękach kozaka przyjaciela umierał; a tą śmiercią i życiem swym z narodem swoim pojednany, z ludem swoim znowu złączony — z tęsknotą tylko może do niezniszczonych przez winy przodków nadziei — w wieczność odchodził... Lecz nie umarła z nim ta idea, której służył — idea wolnej Ukrainy, wskrzeszenia sławy minionej i swych grzechów historycznych odkupienia. Teraz bowiem dopiero, po śmierci jego, w zaraniu w. XIX, wśród szlachty ukraińskiej szerzyć się ona poczęła...

Upadek polityczny Polski, jako państwa, zmienił zasadniczo warunki istnienia szlachty polskiej na Ukrainie i przystosowanie się do owych zmienionych warunków stanowi treść historji tej szlachty w w. XIX.

Z początku — w pierwszej ćwierci w. XIX — znalazła się ona w pozycji znacznie lepszej, niż za czasów »polskich« dzięki poparciu potężnego »pańszczyźnianego« państwa rosyjskiego. Lecz wkrótce warunki i w państwie rosyjskiem i w życiu samej szlachty zmieniać się poczęły. Ostatnie konwulsje Polski historycznej, Polski szlacheckiej udzieliły się i szlachcie polskiej na Ukrainie. Powstanie 1831 r., podjęte w imię Polski »od morza do morza«, znalazło wśród niej wielu zwolenników. Zmiażdżona potem i zdziesiątkowana, zaczęła ona powoli schodzić z areny

życia publicznego i nie tyle strasznemi były dla niej represje rządowe, ile rodzące się w tem życiu siły nowe, prądy nowe, które w społeczeństwach jednolitych, udzielając się całemu narodowi, rodzą postęp, tworzą kulturę.

Tu, gdzie szlachta była oddzieloną od ogólnego życia społecznego nie tylko swą odrębną narodowością i kulturą, nie tylko warunkami historycznie wytworzonymi, lecz i środkami sztucznymi, — znalazła się ona poza tem życiem. Wciśnięta przez rząd w pozycję »de jure« bezprawnych »ziemlewładielcew«, przez jakąś ironię dziejową »polskago proischożdienja« nazwanych, otoczona, wyrobioną wiekami całymi, nieufnością ludności miejscowej, zamknęła się ona w sobie i wytworzyła wreszcie specyficzną filozofję życiową — nie klasową nawet, ale kastową jakąś — w której za bohaterstwo narodowe uważanem było utrzymanie się przy władaniu ziemi, uprawianej pracą chłopa ukraińskiego, i oddzielenie się możliwie kompletne murem chińskim od życia otaczającego. Było to jednak powolne samobójstwo — atrofia organu społecznego, który się zbytecznym okazał. Brak powietrza zgniliznę powodować zaczął i jednostki, grupy całe, do życia stworzone, musiały uciekać z tego więzienia, musiały dróg nowych szukać, na innych szerszych podstawach — a nie tylko na posiadaniu ziemi — istnienie swe, rację bytu swego oprzeć.

A w czasie owym już w życie wchodził nowy potężny czynnik: lud; nie wystarczały już więc przeżyte formy życia narodu szlacheckiego. I podczas gdy część szlachty ukraińskiej, za pomocą smutnych naprawdę, przez swą tragiczną jałowość, wielotomowych à la Duchiński bredni, stara się udowodnić, że lud na Ukrainie jest polski i że przez to szlachta ma prawo być i pozostać polską — część inna, uczuciem prawdy i sympatją może jakąś atawistyczną kierowana, daje się porwać życiu wartkiemu, silnemu, życiu wszelkich złud i tonów fałszywych pozbawionemu — życiu

odradzającego się narodu ukraińskiego A pomogły tu z początku dawne tradycje, wielkich czynów wspomnienia.

Ów romantyzm, który wszędzie swych adeptów do badania ludu i przeszłości jego pobudzał, ów romantyzm, który odegrał taką ogromną rolę w dziejach odrodzenia narodów słowiańskich, tu też — na Lewobrzeżnej i Prawobrzeżnej Ukrainie — spełnił swe wdzięczne zadanie. I, jak z wierzchu zruszczeni na lewym tam brzegu, tak tu znów zewnętrznie spolszczeni na prawym — poeci i powieściopisarze, a za nimi etnografowie i historycy przeszłość jednego i w swej mocy niespożytej jednolitego po obu brzegach dnieprowych narodu swego badać poczęli i oczom ich przedstawiła się ona w całej pełni. Zobaczyli oni ten naród swój bohatersko o swą »wolę i swobodę« niegdyś walczący, usłyszeli jego dumy o latach minionych rzewne, ujrzeli duszę jego.

Na lewym brzegu, gdzie mniej się stargał w przeszłości związek ludu ze stojącemi ponad nim warstwami, poczęło się Narodu odrodzenie; a tu na »polskiej« Ukrainie oddawna od pnia macierzystego oderwani synowie szlacheccy poczuli jednak i wskrzesili swą łączność, swój zespół duchowy z narodem swym. Olizarowski jego niedolę malował, Goszczyński jego walki krwawe opowiadał, Malczewski smutek ojczystej Ukrainy w »Maryę« swą zaklął, Gosławski — w Podolu rozkochany — na podolską tylko nutę w tym chórze ukraińskim śpiewał, zaś »kozak« Czajkowski w powieściach swych wymarzoną, wyśnioną — z dziejami i duchem rzeczywistego »kozackiego narodu« wcale niezgodną — stworzywszy kozaczyznę, marzenia swe w życie wcielić zapragnął. Lecz, nosząc w swej duszy żywiołowe do Matki-Ukrainy przywiązanie, błądził on z niem w mrokach przedświtu od Polski do Turcji, od Turcji do Rosji i pozostał w dziejach naszego odrodzenia zwiastunem tylko lepszej przyszłości — W e r n y h o r ą szlachty ukraińskiej — wcieleniem jej skołatanego ducha, szukającego swej p r a w d z i w e j —

kędyś w dziejach dawno zagubionej — ojczyzny. Nie mógł ją jeszcze odnaleźć Czajkowski i upadł, przywalony brzemieniem żywego wówczas jeszcze i dopiero późniejszem życiem wyczerpanego spadku historycznego, odziedziczonego po poprzednich szlacheckich, z Polską państwową związanych, pokoleniach.

Bo ta prawdziwa Ojczyzna-Ukraina dopiero budzić się wtenczas w sercach synów szlacheckich poczynała. Wszak ów »Bojan polański«, Bohdan Zaleski, pierwszy poczuł dopiero, że ma on nie polskie tylko, lecz już polsko-ukraińskie serce, i tem również dziejami poprzednich pokoleń przepełnionem sercem, »ruską nutą«, a »polską mową«, uderzając w »pięć strun« swej gęśli, na »Kwincie-Ukrainie« »rad za sercem« najczęściej jednak przygrywał. Zmuszony zaś żyć na obczyźnie, tęsknotą bolesną trawiony, uwierzył on wreszcie, iż

Pan Bóg zapowiedział w cudzie,
Że Ukrainiec nie na Ukrainie,
I wiek przepłacze swój, i marnie zginie.

Kochał on bowiem szczerze tę swą »Ukrainę daleką«, i nie w poezji jeno, a tak jak syn rodzony kochać tylko może. »Zowiesz mnie Panie — pisze on do p. R., Ukraińca z Galicji, wydawcy pism Szewczenka — »sąsiadem« waszym. Zaprawdę mylisz się. Jam brat wasz, brat jeśli nie rodzony, to przyrodni po matce, którą nie mniej od was miłuję. Ruś — toż moja matczyna. W imię tego braterstwa powtarzam jeszcze raz ku pokoleniom rusińskim: Szczęść Boże!« [1])

A obok, lub na czele raczej tych pisarzy »Szkoły Ukraińskiej« — owej, mówiąc słowami Michała Grabowskiego »czerni hajdamackiej«, należącej jednak do literatury z tradycji państwowych i z języka polskiej — szedł, torując im swą działalnością drogę, jeden z najbardziej może zasłużonych twórców naszego odrodzenia

[1]) »Sioło«, Lwów 1866, zesz. 1, str. 178—9.

w pierwszej ćwierci XIX w. — Adam Czarnocki, pod imieniem Zorjana Dołęgi Chodakowskiego znany. I sprawiedliwie tego niezmordowanego o chłodzie i głodzie zbieracza pieśni i podań ludowych, jednego z najpierwszych etnografów ukraińskich, duchowego protoplastę późniejszych chłopomanów określił w 40 lat później chłopoman Paulin Święcicki, jako »plemiennego wieszcza naszego«, który »pierwszy rozwinął chorągiew przyszłości, pierwszy wskazał nam cel jej ostateczny — lud, pierwszy jął się pracy wiekowej«[1]).

Gdy zaś ci wieszcze nasi — »p l e m i e n n i« jeszcze tylko, a nie »n a r o d o w i« — lud nasz nam pokazali, gdy nas go kochać uczyli, znalazł się wówczas człowiek, który również szlachcicem będąc, jeszcze o krok jeden na drodze powrotu do utraconej ojczyzny postąpił; szlachcic ten bowiem już »ne prychożych jazykòm«, lecz tym językiem, który »do nàs promowlàw w kołýści, roskàzuwaw w stepàch, z mohýł śpiwàw nam«[2]) — to są słowa jego — opowiadał nam dzieje narodu swego i brać swą nie do pieśni-uczucia, lecz do czynu wzywał:

Wilnych wnuky złuczim ruky,
A syła wse zmoże!...
I werne właśt', i sławu daśt'
Wilne Zaporoże![3])

— śpiewał, chodząc od dworów szlacheckich do chat chłopskich, Tymko Padurra; ów »Tymko serdeczny«, »duszà zaporòżśka«, »lirnik wędrowny«. Zawiodły go jednak nadzieje. Lud ukraiński, na panów ciężką robiąc pańszczyznę, nie przyjął tych »pańskich« z ducha piosneczek, a polskich panów na Ukrainie — może ich »chłopska« forma straszyła; bo nie mogły się do walki wspólnej zje-

[1]) Ibid., str. 8. Por. W. D o m a n i c k i, Pioner ukrainśkoi etnografii. Zapysky Nauk. Tow. im. Szewczenka, t. LXV, 1905 r.

[2]) »Do Zemlakiw«, Pyśma T y m k a P a d u r r y, Lwiw, 1874, str. 91.

[3]) Ibidem, str. 67.

dnoczyć — w starych formach szlacheckiej Polski i kozackiej Ukrainy — owe dwa światy odrębne, które w te właśnie formy w dziejach się przyoblekłszy, wszelki łącznik między sobą »ogniem i mieczem« zniszczyły. I Tymko zresztą — starym, polsko-szlacheckim hołdując tradycjom — sam, chociażby tylko wprowadzanym do literatury ludowym językiem swych utworów, te tradycje zrywał. Był to bowiem, jak się często w czasach przełomowych zdarza, człowiek do dwóch epok należący, przeżytek i pionier zarazem, człowiek sprzeczności...

Przyszło powstanie 1831 r. Ocknął się po raz ostatni w dziejach naród szlachecki; ocknął się, by strupieszały, do życia niezdolny, w gruzy się rozpaść; a na gruzach tych, na rumowisku żyznem, miało zakwitnąć nowe życie, życie już nie szlacheckich narodów. I szlachta polska, ginąc tam w Polsce za Polskę, zadanie swe dziejowe spełniła: sama, z pola schodząc, rodzącym się synom ludu polską kulturę i ducha narodowego przekazała; tu zaś u nas na Ukrainie szlachta polska, która już ludu swego nie miała, bo ludu się swego dawno wyrzekła, tylko śmierć swą dziejową powstaniem 31 r. przyśpieszyła. A jednocześnie tu u nas na Ukrainie w roku 31 dziwnem losu zrządzeniem ginąca szlachecka Polska »od morza do morza« raz jeszcze, budzącą się w sercach synów szlacheckich, Ukrainę ludową zwyciężyła.

I poszły syny szlacheckie z Ukrainy na tułaczkę daleką, nie za Ukrainę — matkę rodzoną, lecz za umierającą ideę Polski państwowej, niegdyś na tejże samej Ukrainie na trupach kozackich, chłopskich i szlacheckich ich przodków nawet budowanej.

Jednak na obczyźnie dalekiej, gdzieś hen nad Seną i Tamizą przyszła dla nich chwila zastanowienia; stanęła im przed oczyma Ukraina ojczysta i swój do niej stosunek badać oni poczęli. Bo oto co czytamy w odezwie gromady »Humań«, stowarzyszenia demokratycznego emigrantów polskich, w 1836 r. na wyspie Jersey koło An-

glji zawiązanego i nazwanego tak na pamiątkę tego tu naszego nędznego miasteczka, które niegdyś straszną scenę zemsty ludowej widziało. »Rozpamiętywanie błędów ojców naszych, za które dziś Ojczyzna i my srogą chłostę nieba ponosim — piszą członkowie gromady — kazało nam palec do najboleśniejszych z ran przyłożyć. Dzieci Humania, szlachta, nam godziło się wziąć imię tego teatru okropności, aby przed niebem, Ojczyzną i ludźmi pokorną ekspiację za winy ojców spełnić. Nam godziło się przybrać nazwisko Humania, abyśmy z ludnością Ukrainy, z ludnością grecką (prawosławną L.) zawarli przymierze odrodzenia, sojusz przyszłości; abyśmy we wspólnej pamiątce zatarli wspólne cierpienia, abyśmy za prześladowanie ludu Ukrainy, za wywołane najstraszniejsze reakcje, tem samem nazwiskiem obmyli wspólną nienawiść, zmazali krwawe pamiątki« [1]).

Słowa te zostały napisane, powtarzam, w r. 1836. Napisała je »szlachta, dzieci Humania« pod wpływem przywiązania do kraju rodzinnego, zrozumienia błędów historycznych i zapoznania się bezpośredniego z nowymi zachodnimi demokratycznymi prądami, t. j. pod wpływem tych samych przyczyn, które 20 lat później zrodziły u nas na Ukrainie dalszy etap rozwoju świadomości narodowej wśród szlachty ukraińskiej, t. zw. »Chłopomanję«.

Ale nim to nastąpi, ów rozwój odrodzenia narodowego szlachty ukraińskiej, pozbawiony na razie wszelkiej głębszej myśli społeczno-politycznej, przejawiał się u nas między innemi w owych niewinnych utworach Spiridjona Ostaszewskiego, który, pisząc swoje »Piŭ kopy kazòk« »mòwoju starých Hùmańciw«, powiada: »My Ukraińci znàjmo w szczo nàszi didỳ dawnò wiryły — Słùchajmo kazòk, jakì starì lùde roskàzuwały — Uczìm sia pìśni Naròda, to nas do

[1]) Cyt. u S. Szpotańskiego, »Lud Polski«, Lw. 1907, str. 30.

czohòś dowedè«[1]). I zaznajamiał on czytelników swych z podaniami ludowemi w rymowaną formę przez niego ubranemi i w języku ukraińskim — »mowoju starych Humańciw« — oddanemi.

A jednocześnie w tym samym języku układa swoje pieśni Antoni Szaszkiewicz[2]), słynny »król bałagułów« — tych bałagułów, co to, formy pańskie odrzuciwszy, w świtę się ubrali, i zamiast »pańskiej« polszczyzny lub francuszczyzny, dla kontrastu »chłopskiego« języka ukraińskiego między sobą używać zaczęli. Bałagulszczyzna, z początku nie pozbawiona może nawet pewnej idei, wkrótce, stawszy się »modną«, wyrodziła się w zabawę rozpróżniaczonej młodzieży obywatelskiej; smutna to więc naogół karta naszych tu, szlacheckich dziejów; to też, nie myśląc bynajmniej ją idealizować, chcę tylko zaznaczyć fakt ów, że, gdy szlachcic na Ukrainie, chociażby tylko zewnętrznie, »pańskości« zechciał się pozbyć, to się Ukrainiec w nim z siłą żywiołową zbudził — w formach może nieraz wysoce niekulturalnych, to prawda, lecz objaw ten niemniej przeto pozostanie znamiennym.

Bałaguli jednak — a właściwie pewna ich część, do starszego może, pamiętającego przedpowstaniowe czasy, pokolenia należąca — w rozwoju świadomości narodowej wśród spolszczonej szlachty ukraińskiej odegrali pewną rolę, jako epigoni dawniejszych, z przed 31 r. ukrainofilów i kozakofilów à la Czajkowski, a poprzednicy późniejszych chłopomanów. Tym ostatnim zostawili oni w spóściźnie formy same: świtki na plecach szlacheckich i zwyczaj używania języka »chłopskiego«, ukraińskiego, ci zaś w te formy martwe — treść i ducha żywego wlali.

Wiele się u nas swego czasu o chłopomanii mówiło i pisało; imiona Antonowiczów, Rylskich, Poznańskich, Święcickich, Nowickich, postrachem dla jednych, przedmiotem

---

[1]) Sp. Ostaszewski. Piŭ kopy kazok. Wilno 1850, str. 5—6.
[2]) St. Buszczyński. Pieśni Antoniego Szaszkiewicza. Kr. 1890.

podziwu i uwielbienia dla drugich się stały. Dziś, gdy się na ten ruch z punktu widzenia historycznego zapatrujemy, gdy uczestnicy jego już w tej ziemi, którą tak bardzo ukochali, spoczęli — dziś widzimy jasno, że był on przedewszystkiem koniecznym. Był on bowiem logicznem i konsekwentnem zakończeniem rozwoju świadomości narodowej wśród szlachty ukraińskiej, wyraźnym już zupełnie objawem jej odrodzenia narodowego. Bo odrodzenie to — przez kniazia Mykołę zwiastowane, przez Zaleskich, Czajkowskich, Olizarowskich, Padurę rozpoczęte, rozwijane dalej przez gromadę »Humań« na emigracji i przez Ostaszewskich, Szaszkiewiczów w kraju, a przyśpieszone szczególniej przebudzeniem się do nowego życia samego rdzenia narodu ukraińskiego i duchem Szewczenki przedewszystkiem — musiało się wreszcie zakończyć takim społecznym objawem, świadomości narodowej pełnym, jakim było wystąpienie chłopomanów i musiało doprowadzić do owego credo ówczesnej szlachty za ukraińską się już uważającej — spowiedzi Włodzimierza Antonowicza

»Los chciał, że urodziłem się na Ukrainie jako szlachcic, — mówi Antonowicz w swej spowiedzi — w dzieciństwie miałem wszystkie przyzwyczajenia paniczów i podzielałem wszystkie klasowe i narodowe uprzedzenia tych, wśród których wychowałem się. Ale gdy nadszedł dla mnie czas uświadomienia siebie, wtenczas zbadałem chłodno swe stanowisko społeczne w kraju, zważyłem wszystkie jego braki, jak również dążenia tego społeczeństwa, wśród którego los mi żyć przeznaczył, i zobaczyłem, że stanowisko społeczeństwa tego jest moralnie bez wyjścia, o ile ono nie pozbędzie się swych egoistycznych poglądów, swych butnych pretensji do kraju i jego narodu. Zobaczyłem, że Polacy-szlachta, zamieszkujący Prawobrzeżną Ukrainę, mają wobec sądu swego sumienia dwa wyjścia: albo pokochać naród wśród którego żyją, przejąć się jego dążeniami, wrócić do naro-

dowości, porzuconej niegdyś przez ich przodków, i usilną pracą a miłością w miarę sił swoich wynagrodzić zło, wyrządzone temu narodowi, który wykarmił wiele pokoleń wielmożnych kolonistów... lub, jeżeli nie starczy im na to siły moralnej, wynieść się do ziemi polskiej, zaludnionej ludem polskim, żeby (tu, na Ukrainie L.) nie zwiększać sobą liczby darmozjadów i żeby przed sobą samym oczyścić się ze smutnego zarzutu, że jestem również kolonistą-plantatorem, że pośrednio lub bezpośrednio... żyję z cudzej pracy... że należę do liczby tych, którzy chcą zdusić rozwój narodowy ludu miejscowego i że niewinnie przyjmuję na siebie część odpowiedzialności za ich uczynki. Rozumie się — powiada Antonowicz — wybrałem pierwsze... bom więcej ukochał naród swój, niż swoje szlacheckie narowy i marzenia«[1]).

Czyż słowa te nie są logiczną konsekwencją i dalszym tylko etapem deklaracji gromady »Humań«? Czy nie znać tu tego samego uczucia głębokiej miłości do kraju rodzinnego, które było w Zaleskim, Czajkowskim, Padurze? Jedna jedyna i tylko jedna jest między nimi różnica, a różnicą tą jest »credo« polityczne: odmienne zapatrywanie się na Polskę państwową, Polskę »od morza do morza« i wynikające z tego zapatrywania odmienne poczucie obowiązków względem kraju rodzinnego.

Chłopomani, należący w latach 60-ch do tak zw. »Hromady« w uniwersytecie, z Antonowiczem na czele, jako »ludowcy«, w ówczesnem tego słowa znaczeniu[2]), odrzucali wszelką politykę, a więc i czysto polityczną walkę o Polskę państwową; ich celem był lud, sam lud tylko. I tem różnili się oni, nie tylko od swoich poprzedników, ale i rówieśników nawet, od owej kijowskiej

[1]) Spowiedź W. Antonowicza po raz pierwszy została wydrukowaną w ówczesnym organie Ukraińców — »Osnowie« (styczeń 1862 r.), skąd też ten wyjątek w tłómaczeniu podaję.

[2]) Por. T. Bobrowski, Pamiętniki, t. II, str. 229.

uniwersyteckiej młodzieży powstańczej z przed 63 roku, młodzieży, nad którą miał się rozegrać niebawem ostatni akt »nemesis« dziejowej.

Bo znaczna część tej młodzieży uniwersyteckiej, która do powstania 63 r. poszła, nie uwierzyła bredniom Duchińskich o polskości Ukrainy[1]), przeciwnie, »nazwała się«, jak mówi uczestnik powstania p. Gozdawa w swojej broszurze »O sprawie ruskiej« — »tem, czem istotnie była — Rusinami«[2]), a drugi powstaniec Paulin Święcicki, dowódca jednego z oddziałów młodzieży w powstaniu kijowskiem, dokładnie opisuje młodzież ową. Przedstawiwszy organizację kijowskiej młodzieży uniwersyteckiej z przed 1863 r., która tworzyła tak zw. »Ogół«, podzielony na pięć gmin (Korona, Litwa, Wołyń, Podole, Ukraina), powiada on: »Członkowie gmin Podolskiej, Wołyńskiej i Ukraińskiej, uważając się za obywateli kraju, nie zrzekali się przewództwa ziemiom, czyniąc wszystko, co krajowcy czynić byli obowiązani. Więc najpierw: nie oddzielając się od ludu, nazywali się Rusinami i reprezentantami interesów Rusi[3]); ponieważ zaś wieki dokonały przeobrażenia się ponadludowego żywiołu szlachty i uswoiły mu cywilizację ogólną, zwaną polską, a państwowo wzięte, ziemie te były składową częścią Rzeczypospolitej Polskiej — obywatele zatem trzech prowincji, obok swej nazwy Rusinów, zatrzymali ogólne Polaków miano i zwali się Polakami-Rusinami. Dowodem, że połączenie takie miało miejsce jest to, że młodzież uniwersytecka trzech prowincji obok pracy nad interesami ogólnymi Polski, podejmowała jeszcze z całą usilnością szczególne ziemi swej interesa: zajęła się oświatą ludu, zakładając dlań szkółki, w których nawet nie uczono języka polskiego; w Kijowie urządzono wzorową szkołę

[1]) Mamy tu na myśli tylko tę młodzież, a nie ogół powstańców r. 63 z Ukrainy.

[2]) Gozdawa »O sprawie ruskiej«, Kraków 1870, str. 32.

[3]) Podkreślenia wszędzie nasze.

o trzech klasach, w której językiem wykładowym był język ukraiński; komitet szkółkowy wypracował elementarz ukraiński; rada pedagogiczna szkoły, pod zawiadownictwem komitetu zostająca, również wypracowała kilka podręcznych książek dla ludu w ojczystej jego mowie; zawiązanem zostało Towarzystwo przyjaciół ludu, którego członkowie mówili po ukraińsku. Słowem czyniono wszystko, co przystało na obywateli państwa w ogóle i swej ziemi w szczególe«[1]). »Polacy-Rusini tem się tylko różnili od członków Hromady (na czele której stał właśnie Antonowicz, L.), że ci ostatni nie chcieli nic wiedzieć o zespoleniach państwowych i tylko pracę nad ludem uważali za cel swój ostateczny, resztę pozostawiając Opatrzności; gdy przeciwnie pierwsi myśleli zawsze o wyswobodzeniu się z pod władzy moskiewskiej i o federacji z Litwą i Koroną. Kto między dwoma tymi ogółami widzi różnicę inną — jest w błędzie«[2]).

Dalej przytacza autor fakt ciekawy, który miał miejsce na pewnem zebraniu w czasach poprzedzających wybuch powstania: »jeden z deputowanych Korony, w mowie uniósł się tak daleko, że wypowiedział, iż Korona rządzi, a Ruś i Litwa słuchać jej mają. Na to oświadczenie wystąpił nieodżałowany Stefan Bobrowski i w porywającej mowie zgromił zachcianki koroniarzy rządzenia Litwą i Rusią, dodawszy, że gdy na zdanie deputowanego godzą się patrjoci Korony, w takim razie Ruś nie chce mieć nic z nią wspólnego i pomocnej ręki nie poda temu, który za wdzięczność chowa dla niej chęć panowania bezprawnego nad równymi sobie[3]). Wreszcie kończy: »Zbliżał się pamiętny kwiecień. Wierni wypowiedzianemu wyznaniu wiary Polacy-Rusini powstali w imię odzyskania

[1]) »Sioło, pismo zbiorowe poświęcone rzeczom ludowym ukraińsko-ruskim« (redaktor P. Święcicki), Lwów 1866, Zesz. II, str. 161-162.

[2]) l. c.

[3]) Ibidem, str. 164.

wolności sfederowanych trzech ziem, a dowodem ich łączności z ludem jest »Złota Hramota«, której wróg nawet nic zarzucić nie zdołał. Młódź bohaterska, największa kraju nadzieja, własną krwią zapłaciła za zdrożności ojców. W miłości powstała, niosąc serce ludowi — zemsta za krzywdy wiekowe nóż w niem utopiła[1])...« Lecz, dodamy od siebie, krwią swoją bohaterską, w imię dobra tego ludu przelaną, łączność naszą i jedność z tym ludem stwierdziła, przypieczętowała.

I my dziś, po 40 latach przymusowego milczenia, łączności tej, krwią jednych (chłopomani polegli ze »Złotą Hramotą« w ręku), a życiem pełnem ofiary, pracy i poświęcenia drugich (Rylski, Antonowicz, Święcicki, Poznański i inni) uświęconej, zapierać się nie chcemy. Dziś, po przerwie 40-letniej, my, szlachta ukraińska, znów zyskaliśmy prawo stanowienia o sobie, i dziś podejmujemy śmiało sztandar ojców naszych. A tem tylko w dążeniach naszych od nich się różnimy, że nie dzielą już nas dzisiaj, tak jak dzieliły wówczas Antonowiczów i Święcickich, przekonania polityczne. Bo nie tylko my, ale nikt już tu u nas dzisiaj o Polsce »od morza do morza« nie myśli, nikt już dziś o tę państwową historyczną Polskę nie walczy: niema już dziś Polski na Ukrainie, bo Polska jest tam, gdzie jest lud polski; pewnik zaś ten potwierdzili sami Polacy — postępowi oddawna, a niedawno i wszechpolacy[2]) nawet, stwierdziła go szlachta polska na Ukrainie, tworząc stronnictwa krajowe.

Niema więc Polski, a są dziś tylko na Ukrainie Polacy, i ci oczywiście pozostaną. My zaś szlachta tutejsza, z ducha i pochodzenia ukraińska, którzy Polakami z kultury tylko szlacheckiej i tradycji państwowych byliśmy,

---

[1]) l. c.

[2]) Por. najnowszą »historjozoficzno-geograficzną« teorję p. R. Dmowskiego w jego dziele: »Niemcy, Rosya i kwestya polska« Lwów 1908, str. 39 i 261.

dziś — gdy ta kultura szlachecka w Polsce zamiera i Sienkiewicz tam Wyspiańskiemu coraz bardziej ustępuje, a gdy jednocześnie »państwo« polskie już zupełnie tu u nas wygasło — między nowoczesną polskością i odradzającym się naszym narodem wybierać musimy. Ginie bowiem bezpowrotnie ten nasz typ Polaka »gente Ruthenus«, ginie z romantycznym Wernyhorą, który dla nowej Polski jest już zupełnie niepotrzebny [2]), a na Ukrainie przez innego realnego i żywego Wernyhorę zastąpiony został; ten zaś obecny — a tak nam blizki — Wernyhora, to już nie dawny fantastyczny, sztuczny od początku do końca, chłop Ukrainiec Polski szlacheckiej pragnący, a żywy zmartwychwstały nasz lud na swojej ziemi swoją przyszłość budujący!...

Wybierać więc powtarzam musimy...

Dla nas, którzy czujemy, iżeśmy z ludu i kraju tego wyrośli; którzy ducha poprzednich naszych pokoleń, z tą ziemią i narodem zasługami i błędami nawet — boć je odkupić trzeba — spojonych, w sobie mamy, i którym bliższe i droższe są te opuszczone nasze stepowe mogiły od odnawianego obecnie do gruntu Wawelu — dla nas wybór jest jasny!

I niech nam nie mówią, że my do swego ludu, do pnia swego macierzystego wracając, z Polską walczymy; nie polskość bowiem, jeno swe polskie-szlacheckie przeżytki, które nas nietylko na tej naszej ziemi, lecz i w Polski nawet dziejach »kolonistami« zrobiły, w sobie zwalczamy; i w tem zrzucaniu z siebie zgniłych historycznych łachmanów na Polsce właśnie prawdziwej się wzorujemy. Bo, gdy tam hen nad Wisłą buduje się wspólnemi wszystkich siłami młoda Polska ludowa — Polska przy-

[1]) O stanowisku naszych romantyków w obecnym ruchu polskim por. R. Dmowski, Myśli nowoczesnego Polaka, Lwów 1907, str. 164—165, — z jednej strony i ewolucję stosunku P. P. S. do Ukrainy w ostatnich czasach — z drugiej.

szłości, to i my, z żywymi chcąc kroczyć naprzód, a swój tu lud i swój kraj kochając, też do budowania jego przyszłości zabrać się pragniemy i w budowaniu tem stare szlachecko-państwowe sztandary, tak jak oni nad Wisłą, tak i my tu nad Dnieprem precz odrzucamy...

Niema już więc dziś między nami, którzy naród i kraj swój kochamy — »Polaków«, »Rusinów« i »Polaków-Rusinów«, dziś w pełni poczucia swej indywidualności narodowej Ukraińcami być chcemy; i nie rozdwojone polsko-ukraińskie, jeno jedno ukraińskie serce w piersiach naszych bije, a dla dobra Ojczyzny swej bezpośrednio i z nią dla całej Ludzkości pracować chcemy, pewni, że w Ludach-Narodach, a więc i w Ludzie-Narodzie polskim nie wroga, lecz sprzymierzeńca mieć będziemy!

III.

»... Jako element historycznie cywilizacyjny mogliśmy zachować nawet na pewien czas stanowisko przewodnie, lecz bynajmniej nie imponujące, — i tylko pod warunkiem przestrzegania najściślejszego równouprawnienia nie tylko cywilnego ale społecznego i obyczajowego w stosunkach z ludnością miejscową i oddawania jej posług, które w społeczeństwach prawidłowo i zdrowo uorganizowanych, a świadomych zadań i celów społecznego życia — więcej cywilizowane, więcej doświadczone i bogatsze warstwy zwykle i winne mniej szczęśliwie uposażonym oddawać!«

Tadeusz Bobrowski. *Pamiętniki.*

III.

Przedstawiwszy w poprzednich dwóch rozdziałach w pobieżnym zarysie dzieje narodu ukraińskiego i stanowisko w tych dziejach szlachty ukraińskiej, temat swój, o ile mi na to szczupłe rozmiary niniejszej książeczki pozwoliły, wyczerpałem. Chciałbym jednak przy końcu powiedzieć jeszcze słów parę o obecnem społecznem stanowisku ogółu szlachty, bez względu na to czy się ona za polską lub ukraińską uważa, tu u nas na Prawobrzeżnej Ukrainie, zaznaczając po raz drugi, że mam tu na myśli inteligencję i właścicieli ziemskich — szlachtę osiadłą i nieosiadłą, ale tylko miejscową i tutejszą, i tą »tutejszością« — wspólną nam ziemią macierzystą, z którejśmy tu wszyscy, czy się za Ukraińców czy Polaków uważamy, wyrośli — związaną, a od przybyszów z Polski rdzennej, psychiką i duchem, zwyczajem i obyczajem, i językiem nawet — żargonem »kresowym« — się różniącą.

Ważną chwilę dziejową przeżywamy obecnie my, którzy »z didiw pràdidiw« w tym kraju i wśród tego ludu naszego żyjemy i kto wie, czy od tej chwili nie zawisł los naszych przyszłych pokoleń. Duszeni i gnębieni przez ostatnich lat 40, zyskaliśmy obecnie prawo mówienia i stanowienia o sobie. Zbudziło się u nas życie nowe i znów do życia tego przystosować się nam trzeba, jeśli tylko żywymi ludźmi, a nie zabytkami muzealnymi być chcemy. Wybierać więc między rozmaitymi kierunkami w tym życiu się budzącymi — jak już zaznaczałem — musimy.

Jakież są główne dotychczas kierunki myśli społecz-

no-politycznej wśród tutejszej szlachty na Prawobrzeżnej Ukrainie?

Zaczynając od prawicy, widzimy naprzód kierunek polsko-konserwatywny przez stronnictwo krajowe reprezentowany; następnie kierunek drugi, również polski, kierunek najliczniejszy, który się da objąć nazwą ogólną »narodowo-demokratycznego« ze swym organem »Dziennikiem Kijowskim« na czele; trzeci wreszcie, najmniej liczny, przez młodsze pokolenie głównie reprezentowany, kierunek ukraińsko-demokratyczny, nie mający jakiejś jednej wspólnej cechy politycznej, a podziałowi partji ukraińskich mniej więcej odpowiadający. Kierunku postępowego polskiego nie wymieniam tu dla tego, że wśród elementów miejscowych ma on niezmiernie małą liczbę zwolenników (gdyż demokratyzm i postęp w konsekwencji prowadzą je do ukraińskości), a reprezentowany jest głównie przez polskie żywioły inteligenckie, przeważnie napływowe, opierające się na tutejszych również napływowych polskich żywiołach robotniczych; jako taki ma on oczywiście przyszłość zapewnioną, lecz, jako przez żywioły napływowe, a nie od wieków tu osiadłe, reprezentowany, w zakres naszego tu, z natury rzeczy żywszego stosunku do kraju i jego narodu, a więc i w zakres naszego szerszego życia społecznego nie wchodzi.

Głównym jednak dotychczas kierunkiem politycznym, pomijając mniej licznych krajowców, jest wśród naszej szlachty kierunek »narodowo-demokratyczny«, łączący w sobie żywioły dość różnorodne, od patryotów starej, jeszcze chyba przedpowstańczej, daty począwszy, do »nowoczesnych Polaków« na kształt pruski urobionych, a popularnie »wszechpolakami« zwanych. Oni to, ci wszechpolacy, z żywiołem inteligenckim, w części większej również napływowym, na czele, prym w tej grupie szlachty — biernej z natury — trzymają i przez swą prasę ton całej tej grupie nadają.

Przyjrzyjmy się im bliżej. Gdy się czyta »Dziennik

Kijowski«, który niegdyś miał ochotę podobno stać się »pośrednikiem między narodem Polskim a ludem (?) Ruskim«, gdy się wsłuchuje w hasła naszych tutejszych, na glebie ukraińskiej bujnie rozradzających się narodowych demokratów, to zdaje się, że my szlachta na Ukrainie kiedyś w dziejach podobne chwile już przeżyliśmy. Zdaje się, że te hasła już słyszeliśmy; że już mówiono nam kiedyś o »hajdamackiej«, »kozacko-hultajskiej« kulturze, że kulturę tę starano się nam już kiedyś, jak i teraz, o ile możności zohydzić[1]); że nawoływano nas, abyśmy w imię kultury »wyższej« i lepszej wszelkiej łączności z tą »niż-

[1]) A że to nie jest niestety frazesem tylko, i że »idea« oczerniania młodego ruchu odrodzeniowego narodu ukraińskiego i jątrzenia przeciwko Ukraińcom jest stale i uparcie propagowaną przez kierowników polskiej (a więc przedewszystkiem szlacheckiej) opinii publicznej na Ukrainie, stwierdza to miejscowa prasa polska. Więc na przykład choćby w ciągu ostatnich dwóch miesięcy (czerwiec, lipiec) w »Dzienniku Kijowskim« (nar.-dem.) znajdujemy 3 »większe« artykuły tej »szczytnej idei« poświęcone (Nr. 120, 127, 134), nie licząc znajdujących się prawie w każdym numerze pomniejszych »informacji«, zaczerpniętych z takich wiarogodnych źródeł, jak »istinno-russkij« «Galiczanin» (por. nap. N. 158). W »Kraju« petersburskim (organ tutejszych »krajowców«) w tym samym czasie mamy 4 »poważne« artykuły (N. 144, 150, 174, 176) tym samym duchem »polityki realnej« owiane, również nie licząc drobniejszych. Innych zaś artykułów, w których by się kwestja przynajmniej możliwie bezstronnie przedstawiała, nie było wcale. Nie dziw więc, że na takiem tle nawet chaotyczne i niewyraźne »Pro memoria« »Naszej Przyszłości« (Maj, Kijów.) mogło się wydać optymistom, przynajmniej w końcowym ustępie, zapowiedzią lepszej przyszłości, ale już w czerwcu artykułem »Ukrainizm w przedświtach« »Nasza Przyszłość« postarała się »na przyszłość« rozwiać te lekkomyślne iluzje. Gdy do tego wszystkiego dodamy jeszcze mające wielki popyt »na kresach« utwory znanego i zasłużonego ukrainożercy p. Fr. Rawity-Gawrońskiego (autora »nieśmiertelnego« »Un danger pour l'Europe«), to będą to wszystkie źródła, z których tutejsi Polacy »gente« i »natione« czerpią przeważną część swych wiadomości o życiu narodu, na którego ziemi i wśród którego mieszkają. Te zaś pisma polskie (»Głos Kijowski«, »Świt«), które inną formę współżycia z Ukraińcami obrały, niestety już nie istnieją.

szą« kulturą miejscową się wyzbywali, abyśmy się czemprędzej obcymi narodowi ukraińskiemu stawali i abyśmy przybyszom ze stron obcych, którzy nam te piękne słówka mówili, gnębić naród ukraiński pomagali. I nie pomylimy się bardzo, gdy porównamy chwilę obecną z początkiem w. XVII. Wtenczas »ekspansja«, czyli drugiemi słowy zaborczość państwa polskiego, a więc szlachty rdzennie polskiej, kazała jej ziemie ukraińskie pod wpływ swój podbijać, a dziś »egoizm narodowy« każe jej wszelkiemi siłami ów »stan posiadania« utrzymać. Wtenczas kulturträger obcy wszelkiemi siłami i środkami szlachcica ukraińskiego dla polityki swej zdobyć chciał i... zdobył; a dzisiejszy obrońca stanu posiadania również szlachcica ukraińskiego w swym ręku utrzymać pragnie, i, jak widzimy... trzyma. Czem się skończyła dla nas nasza polityka w w. XVII, o tem my niestety dobrze wiemy: wstał z kozaczyzną Chmielnicki, za nim poszedł chłop ukraiński i gdy oni przez reakcję w objęciach Moskwy się znaleźli, to myśmy w rezultacie i naród swój, i siebie, i państwo polskie, któremuśmy służyli — zgubili. A dokąd dziś zamierzają prowadzić nas prorocy »egoizmu narodowego«? Jakie cele wskazują nam »nowocześni Polacy«? Oto w »myślach« jednego z nich, świeżo trzecim nakładem dla pożytku łaknącego ogółu wyszłych, czytamy: »Jeżeli Rusini mają zostać Polakami, to trzeba ich polonizować; jeżeli zaś mają zostać samoistnym, zdolnym do życia i walki narodem ruskim, trzeba im kazać zdobywać drogą ciężkich wysiłków to, co chcą mieć, kazać im hartować się w ogniu walki« [1]) tak, jak zahartowali się (poprzedza to twierdzenie autor przykładem) Czesi w walce z Niemcami. [2]). Program jasny i nawet, jak widzimy, pewnej »pedagogicznej« w stosunku do owych Rusinów wartości nie pozbawiony. Otóż, gdyby ten program miał kiedykolwiek u nas się urzeczywistnić,

[1]) R. Dmowski, Myśli nowoczesnego Polaka, wyd. 3, powiększone, Lwów 1907, str. 100.

[2]) Ibid. str. 99.

to my szlachta tutejsza, miejscowa, którzy się najwięcej z tym ludem stykamy, my, którzy z tym ludem od wieków na jednej ziemi żyjemy i którzy przeważnie jednego rodu i jednej krwi z nim jesteśmy, my przedewszystkiem musielibyśmy być owymi... pedagogami. No i wtenczas — o tem należy pamiętać — skutki tej »sui generis« pedagogicznej działalności na sobie przedewszystkiem ponosić byśmy musieli tak... jak Niemcy w walce z Czechami, że pozwolę tu sobie dalej rozwinąć zdanie p. Dmowskiego.

Ale tak źle jeszcze nie jest i zapewne nie będzie. Hasło to bowiem, zapożyczone prawdopodobnie od jakiegoś, silnie widać o swej nadzwyczajnej »wyższości kulturalnej« przekonanego, »działacza narodowego« i naturalnie korespondenta »od Słowa Polskiego« z Kut lub Kołomyi, wprowadzone następnie do programu »polityki narodowej« przez najwybitniejszego w Polsce polityka i z tym programem przesadzone i rozpowszechniane tu u nas na Ukrainie — dziwnie jakoś, żeby nie powiedzieć więcej — brzmi na tej naszej Ukrainie, kędyś w okolicach Pilawiec i Humania. I możemy mieć niepłonną nadzieję, że nasi — jeśliby tacy ku wstydowi naszemu jeszcze się znaleźli — godni następcy różnych Jaremów i Stempkowskich swej »nowoczesnej« ochocie »tępienia chłopstwa«[1]) w żaden sposób dla braku sił odpowiednich przedewszystkiem — pofolgować nie będą mogli, a zakończywszy już tu u nas swą dziejową ewolucję różnymi wyrodkami z czasów pańszczyźnianych, w tę najnowszą »pedagogiczną« fazę swego rozwoju chyba tylko może we Wschodniej Galicji — a i to nie na długo zapewne — wejdą. Od tych to panów właśnie wyraźnie i raz na zawsze odgraniczyć się nam trzeba; polska zaś prasa tutejsza, wszechpolskie szerząc idee, właśnie nas szlachtę tutejszą do połączenia się z nimi i do wstąpienia w ich ślady pro-

[1]) Por. K. Szajnocha, Dwa lata dziejów naszych, t. II, str. 200.

wadzi. Bo ta »taktyka« względem »bratniego narodu«, stale wpajana tutejszej polskie pisma czytającej szlachcie, nie zważając na swą bezdenną, z jakiejś manii wielkości rodzącą się naiwność, jest w teorji nawet złą i szkodliwą. Budzi ona bowiem u nas reminiscencje tych haniebnych dla nas czasów, gdyśmy za narzędzie w obcych rękach do zdławienia naszego narodu służyli i temsamem powiększa tę przepaść między nami a ludem naszym wówczas wytworzoną, która, jeśli tylko po ludzku — społecznie żyć chcemy, zasypaną być bezwarunkowo musi. Zwalczać więc te szerzące się u nas idee i dowieść, że nic z niemi wspólnego nie mamy, powinniśmy.

Sądzę, że łatwo nam to przyjdzie; wszak my tu na Ukrainie mamy może mniej »nowoczesne« ale za to szlachetniejsze i szczytniejsze tradycje. Na wstępie właśnie do tego rozdziału przytoczyłem myśl — jednego może z najświatlejszych u nas w drugiej połowie XIX w. ludzi — Tadeusza Bobrowskiego, wypowiedzianą o obowiązkach szlachty na Ukrainie i o jej stanowisku, jakie mogła zająć ona przed wybuchem powstania i pod warunkiem spełniania tych obowiązków. Dziś warunki znacznie się zmieniły, zmieniły się też z natury rzeczy po 50 latach i nasze zapatrywania się na rozmaite poszczególne kwestje; podstawowa jednak zasada Tadeusza Bobrowskiego, głosząca konieczność spełniania swych obowiązków społecznych, i dla nas pozostała ta sama, a sądzę, że, jako jedna z lepszych i jaśniejszych naszych tradycji, żywo się jeszcze tu u nas wśród szerszego ogółu przechowała. Wcielić ją tylko w życie potrzeba. A gdy się to stanie, gdy wskrzesimy odziedziczoną po ojcach naszych ideę, że obywatelami tego kraju, a nie dzierżawcami i stróżami czyichś »stanów posiadania« jesteśmy, i że jako obywatele jego obowiązki względem niego i ludu-narodu miejscowego mamy — to wtenczas śmiało, z sumieniem czystem, możemy, idąc w ślad za bratem Tadeusza powstańcem Stefanem Bobrowskim, rzec nowo-

czesnym amatorom rządzenia »Litwą i Rusią«, tym prorokom egoizmów narodowych, którzy nas za nos chcą wodzić: rządzić wam panowie sobą nie pozwolimy i do spraw naszych się nie mieszajcie!

Bo my tu mamy sprawy nasze, specjalnie nasze, i o nich właśnie chcę jeszcze parę słów powiedzieć.

Nie będę tu jednak mówił o polityce, bo ona jest zresztą zmienną: dziś na przykład instynkt klasowy, instynkt a nie rozum, każe niektórym z nas propagować ideę łączenia się przeciwko masom ludowym ukraińskim z »istinno-ruskim« obywatelem u nas, tym samym, co to ziemie w r. 31 i 63 przodkom naszym konfiskowane, otrzymał. A cóż będzie — zapytam — jutro, jeśli jutro zbankrutuje polityka tego obywatela »czynownika«, z tą ziemią chyba tylko rentą — którą, gdzieś w Petersburgu siedząc, z niej pobiera — związanego; czy my wtenczas rdzenni i stali tej ziemi mieszkańcy, prócz licznych swoich jeszcze i jego, tego zdobywcy-kolonisty względem ludu naszego popełnione winy na barki swe przyjąć zechcemy?

Tak samo dziś pod łaskawą dyrekcją wszechpolskich przybyszów śpiewamy hymny pochwalne »egoizmowi narodowemu«. A cóż będzie — zapytam znów — jutro, jeśli jutro brat »młodszy«, naśladując »starszego« i »kulturą wyższego«, teorję egoizmu narodowego od niego przejmie? Ingusze zaś, jako stała rubryka w budżecie gospodarczym obywatela na Ukrainie w zaraniu w. XX, prędko to gospodarstwo nietylko moralnie, lecz materjalnie i ekonomicznie poderwać mogą.

Nie o polityce więc, która się często zmienia, chcę mówić tutaj, a o tem czemś, czem narody i pokolenia całe żyją; chcę mówić o kulturze kraju i narodu, o współdziałaniu klas wszystkich w tem życiu kulturalnem — w życiu, które jedno jedyne zwierze bezmyślne w człowieka zamienić może, które jedno jedyne pomyślność krajowi i wszystkim jego mieszkańcom zapewnić może;

o pracy wspólnej ku wspólnemu dobru skierowanej przypomnieć tu jeszcze chcę.

Bo wszędzie przecież dziś jesteśmy świadkami walki klasowej i, jako współzawodnictwo i współdziałanie, nie hamulcem, lecz dźwignią życia społecznego jest ona. U nas jednak dzieje się inaczej, bo nigdzie walka ta nie przyjmuje tak ohydnych z jednej i drugiej strony form, nigdzie nie jest ona tak wprost exterminacyjną jak u nas, nigdzie wreszcie, że weźmiemy stosunki agrarne, takiej przepaści między panem-obywatelem a chłopem, jak u nas, niema. Dlaczego? — Dlatego, że u nas dzieli te dwie warstwy narodu jednego nie tylko stan majątkowy, lecz przepaść historyczna i wytworzona tą historją kultura obca, i dlatego, że u nas te bogactwa materjalne, które lud rękami swemi (gdyż przecie my ani orzem ani siejem) dla nas wytwarza, i które gdzieindziej na tworzenie kultury narodowej, wspólnej klasom wszystkim i wszystkie klasy uszlachetniającej, idą, to u nas te bogactwa materjalne idą na tworzenie obcej temu ludowi i krajowi kultury i, mało tego, z tą obcą kulturą przeciwko temu ludowi się zwracają.

Jest to więc u nas walka już nie klas dwóch narodu jednego, a walka dwóch organizmów: organizmu życiodajnego, fizycznie twórczego, przez masy miljonowe reprezentowanego, z organizmem materjalnie nieprodukcyjnym, a więc z pracy pierwszego żyjącym, z organizmem — z punktu widzenia pierwszego — pasożytniczym. Głębsze więc znaczenie, niż się to napozór wydaje, kryje się w tych prostych słowach chłopskich: »nàszczo panàm cia zemlà?«.

A walki takie zwykle straszne i zacięte bywają, że przypomniemy tu tylko sobie tyloletnią walkę narodu irlandzkiego z lordami angielskimi; walkę, która tyle sił i krwi nawet strony obie kosztowała i która się wreszcie niedawno (1903) zwycięstwem Irlandczyków, a wywłaszczeniem lordów skończyła. Wywłaszczenie zaś to odby-

wa się w Anglii, w tej Anglii, która już o rewolucjach dawno zapomniała i w której mniej niż w innych krajach liczne są partje, wywrotowemi zwane.

Gdy zaś równocześnie spojrzymy na naród polski w Poznańskiem, gdy zobaczymy, jak w narodzie tym pan, chłop, mieszczanin, robotnik tak silną wspólnie opokę tworzą, że jej państwo pruskie dać rady nie może, to zauważymy chyba ową ogromną różnicę między szlachcicem polskim w kraju polskim i lordem angielskim w kraju Irlandzkim. Zobaczymy, że teraz, obecnie w Poznańskiem szlachcic polski to siła, nie dlatego, że szlachcicem, obywatelem ziemskim on jest, a dlatego, że on w naród wrósł, i z tym narodem jedno ciało, kulturą wspólną, życiem wspólnem spojone, tworzy; a ów drugi, ów lord, obcy posiadacz narodowej ziemi i narodowej pracy, to pasorzyt, to narośl bezużyteczna, która prędzej czy później z ciała narodu usuniętą być musi. I jeśli my sami siebie, powtarzam: sami siebie wywłaszczyć z tej ziemi naszej, jak się wywłaszczyli w Irlandji lordowie angielscy, nie chcemy, to my prawo do tej naszej ziemi nie pługiem, często gęsto przez ingusza, lub »strażnika« dozorowanym, posiąść powinniśmy, lecz na społecznej użyteczności naszej ugruntować je musimy, i prawo to wtenczas tylko posiądziemy, jeśli się z tą ziemią naszą duchem i kulturą zespolimy, jeśli jej życiem, a nietylko ochłapami cudzymi żyć będziemy.

Streszczam się: myśmy powinni naszemi siłami umysłowemi i materjalnemi, które w tym kraju w ogromnej części dzierżymy i reprezentujemy, popierać kulturę miejscową, kulturę kraju i ludu tego, kulturę, która tylko ukraińską być może, a to tem bardziej, że kultura ta, jak to wykazują dzieje nasze, obcą nam nie jest, że część jej pokaźną, życiem wiekowem na tej ziemi i dzięki pracy na nas ludu naszego wytworzoną, w sobie mamy; zwrócić więc nagromadzony w nas od wieków kapitał narodowego znoju i narodowej pracy temu

narodowi obowiązek mamy. A gdy przyszłość tej, wspólnej nam i ludowi naszemu kultury zrobimy naszą przyszłością, to wtenczas nie wyrwie nas z tej ziemi żadna siła, bo my już nie ciężarem, nie bolączką, lecz częścią organiczną — nie »pustocwitom«, lecz płodem naszej ziemi i ziarnem ziemię tę naszą rodzimą zapładniającem będziemy, bo oparte na spełnionych obowiązkach społecznych — mocniejsze od paragrafów wszelkich — będziemy mieli prawo.

I że to nie są gromkie, lecz puste frazesy, że prawda ta w życie wcielać się poczyna i że ją poczynają rozumieć pokrewni nam, nasi blizcy sąsiedzi, postaram się to wykazać faktami. Bo oto co czytamy w »Programie stronnictwa krajowego Litwy i Białej Rusi« (stronnictwa, które, nawiasem mówiąc, wielce się różni od naszych krajowców): »Obcą nam być winna wszelka ciasna, nacjonalistyczna lub egoistyczna polityka — a uznać nam należy konieczność i korzyść pokojowego współżycia narodowości, nasz kraj zamieszkujących i ich zgodnej wspólnej pracy dla ogólnego dobra, spełnianej wśród wzajemnego szacunku i zaufania, i z uznaniem odnośnych odrębności narodowych i kulturalnych, oraz pełni praw do własnego samodzielnego rozwoju. Do tego dołączyć się winna wspólna praca wszystkich dla ekonomicznego, kuluralnego i społecznego dźwignięcia całego kraju i wszystkich jego mieszkańców«[1]). Twórca zaś tego stronnictwa p. R. Skirmunt dowodzi, »że żywioł polski na Litwie i Białej Rusi zlał się do tego stopnia duchowo z pierwotną ludnością tych ziem, że dziś niepodobieństwem jest orzec, z jakiego narodu poszczególne rodziny pochodzą. Jego zdaniem, należy dążyć do porozumienia z bratnimi narodami i wspólnie zmierzać do odrodzenia«[2]); w innem zaś miejscu mówi on: »my musimy starać się pracować wspólnie i zgodnie

[1]) Kraj (petersburski, jeszcze jako tygodnik), 1907 r., N. 21.
[2]) Kraj, 1906 r.. N. 21.

z ludnością rdzenną kraju tego — niepolską, z którą nas łączy krew i pochodzenie«[1]). Jednostki zaś idą jeszcze dalej, bo na przykład w korespondencji »Z nad Niemna«, pomieszczonej w »Kraju«[2]), czytamy: »wśród naszej inteligencji ziemiańskiej zarysował się nowoczesny »Białorusin«, t. j. Polak z inteligencji, znajdujący potrzebę szerzyć ideę białoruskiej odrębności. Świeżo w tym kierunku wypowiedział się na łamach »Kurjera Litewskiego«, pan Olgierd Jeleński. Jest to jeden z tych szczerych pracowników, co siły swego umysłu poświęcają tworzeniu słowników, gramatyk i literatury białoruskiej«. Wreszcie p. Futurus na szpaltach tego samego »Kurjera Litewskiego« znacząco przypomina »że lud białoruski w Mińszczyznie i Mohylowszczyznie, oraz lud rusiński w Grodzieńskim i Polesiu budzi się do narodowej samowiedzy. Obudzenie się jego zupełne, przy systemie powszechnego obowiązkowego nauczania stanie się kwestją niedługiego czasu«[3]). Wiadomym jest wreszcie fakt, że w drugiej Dumie »niektórzy posłowie mińscy zastrzegli się, że są »tutejszymi«, w przeciwstawieniu do Polaków. Ma to oznaczać, że uważają się za Białorusinów z polską kulturą«[4]). Hasło zaś, że »jeżeli chcemy zachować nasze moralne stanowisko w kraju, powinniśmy mobilizować najlepsze nasze siły i walczyć w pierwszym szeregu za prawa ludów z którymi żyjemy«[5]) — rozbrzmiewało dość często podczas wyborów do tej drugiej Dumy. A na Litwie ziemianie tamtejsi przemyśliwają już nad wprowadzeniem teorji w życie i projektują utworzenie związku obywateli wszelkich stanów »dla pracy realnej«, której celem byłoby »podniesienie kultury i uświadomienie ludu«[6]) i praca

[1]) Kraj, 1907, N. 25.
[2]) 1906 r., N. 45.
[3]) Kraj, 1907, N. 5.
[4]) Kraj, 1906, N. 24.
[5]) Kraj, 1906, N. 14.
[6]) Kraj, 1907, N. 36.

ta prawdopodobnie wielkie korzyści Litwie i narodowi litewskiemu przyniesie, bo może słusznie twierdzi Litwin Józef Herbaczewski, że »tylko w połączeniu kultury ludowej z kulturą szlachecką trzeba szukać prawdziwej niekłamanej Idei narodowej« [1]).

To wszystko są to fakty z życia wzięte. Cóż znaczą one? A znaczą to, że szlachta litewska i białoruska zaczyna jasno pojmować swoje obecne stanowisko, że nowe warunki nowych ludzi i nowe idee, nowemu życiu przyświecające, rodzą; że wreszcie, zapatrując się na te fakty z punktu widzenia historycznego, na Litwie i Białej Rusi rozwija się proces odrodzeniem narodowem zwany, który w Czechach, dalej posuniętych, sprawił, że zniemczona szlachta czeska, owi Szwarcenbergi i inni, obecni w życiu kulturalno-narodowem czeskiem czynny udział biorą.

My szlachta ukraińska, o tradycjach i przekonaniach demokratycznych, kwestję naszej przynależności narodowej rozwiązaliśmy w dziejach naszego odrodzenia — jak to w poprzednim rozdziale zaznaczałem — już dawno, jeszcze za czasów Antonowicza i Rylskiego, a obecnie nad rozwiązaniem jej, innemi wprawdzie pobudkami się kierując, zaczyna pracować i szlachta dotychczas za polską się uważająca i to w tej części Rusi-Ukrainy, gdzie żywioł polski jest najsilniejszy i liczebnie i kulturalnie, a mówię tu o Galicji. Bo oto w N. 210 »Słowa Polskiego« r. b. (1908) czytamy: »Gdy lud polski na Wschodzie dopiero w ostatnich czasach narodowo się uświadamia, a w miastach jest ludność przeważnie polską, przeto najbardziej eksponowaną w kwestyi ruskiej jest szlachta wschodnio-galicyjska, określana zwykle jako Podolacy.. W tych warunkach dzieje się tu coś podobnego jak z tymi książątkami niemieckimi, którzy zasiadają na tronach państewek bałkańskich; oto poczuwają się znagła do różnych

[1]) Józef Albin Herbaczewski. Odrodzenie Litwy wobec idei polskiej. Kraków 1905, str. 11.

bałkańskich patryotyzmów. Jestto stanowisko dynastyczne. Dlatego to niedawno jeden z najwybitniejszych Podolaków wypowiedział zdanie, że sam nie wie, czy jest więcej Polakiem, czy Rusinem«. Gdy ze słów tych »wszechpolską« ironję odrzucimy, to będą znaczyć one, że nawet szlachta wschodnio-galicyjska zaczyna wreszcie potroszę rozumieć swe niewyraźne i nienormalne stanowisko, i że »jeden z najwybitniejszych Podolaków« zaczyna wreszcie zastanawiać się nad tem, czy Polakiem on jest, czy Ukraińcem. Miejmy więc nadzieję, że hr. Andrzej Szeptycki, p. Władysław Fedorowicz i przedwcześnie przed kilku laty zgasły kn. Lew Sapieha nie będą stanowić tam w Galicji — pod względem swych przekonań narodowych — wyjątków; i, jeśli ruch ten dalej w tym kierunku pójdzie, jeśli szlachcic wschodnio-galicyjski otwarcie i szczerze, z postępem swego uspołeczniania się i »uobywatelniania«, a nie dla żadnych brudno-karjerowiczowskich celów ubocznych[1]), nazwie się Ukraińcem, to będzie to zbawiennem dla niego, jako jednostki społecznej, a korzystnem nie tylko dla Ukrainy lecz i dla Polski nawet. Ukraina bo zyska w nim obywatela nie tylko z prawami, lecz i obowiązkami równymi, a Polska straci w jego osobie kolonistę, dla którego, że jeszcze raz przytoczę zdanie pr. Szujskiego, »najbliższe jego interesa są miarą interesów państwa«, czyli — powiedzmy w danym wypadku — narodu, a za nie teraz naród polski mimowoli odpowiedzialność ponosić powinien...

Zaznaczam jednak i podkreślam wyraźnie, że nie o zmianę poczucia przynależności narodowej tu chodzi. Swoje bowiem przekonania w tym względzie — czy z ukraińskiemi tradycjami i swoim tu krajem, czy też z tradycjami polskiemi i »mazurską« (jak u nas mówią) tam ziemią, związani się czujemy — wzajemnie

[1]) Por. Fr. Bujak. Galicya, 1908, str. 86.

szanować powinniśmy. Chodzi mi tylko o zwrócenie uwagi na to, że wszędzie myśl nowa się budzi; i u nas się ona wreszcie zbudzić powinna. Powtarzam: określić swe stanowisko wobec budzącego się narodu ukraińskiego powinniśmy, bo pamiętajmy, że »rozkujùtsia nezabàrom zakòwani lùde«, że jeśli nie dziś to jutro oni nas o nasze czyny pytać będą. I spytają nas wtedy: wy, coście ziemi naszej taki szmat wielki posiedli, wy, którzy pracą i potem naszym przez wieki całe żyliście — coście dla nas i dla tej matki-ziemi naszej zrobili? — Cóż my im na to odpowiemy? Co powiemy im, gdy zaglądną oni do historji swych instytucji kulturalnych, swych »Proświt«, swych wydawnictw, swych towarzystw naukowych i gdy zobaczą, że niema tam nazwisk szlacheckich; gdy zobaczą, że ci, co to niegdyś chłopu ziemi dawać nie chcieli, twierdząc, że jemu »kultura« tylko jest potrzebną, sami potem, ziemię w swem posiadaniu zatrzymawszy, dla podniesienia tej kultury, szeląga złamanego nie dali!

Lecz na szczęście nasze żyjemy w czasach, w których wiele jeszcze zrobić możemy — i wiele krzywd naprawić i zasług wiele położyć względem kraju naszego zdołamy. Pamiętajmy jednak, że chwila jest ważna, że od niej przyszłość zawisła.

I w tak ważnej chwili nie uciekajmy przed czynem, zasłaniając się tem, że innym językiem mówimy, że inną religję wyznajemy, bo my właśnie takimi argumentami zasłaniać się nie możemy. Toć przypomnijmy sobie tylko, ileśmy razy język nasz towarzyski — bo w stosunkach z otaczającym nas ludem stale i od wieków jednego tylko języka ukraińskiego, od kolebki do grobu słyszanego i tak dobrze nam znanego, używaliśmy — począwszy od XVI w. zmieniali. Naszą starą narodową ruszczyznę porzuciliśmy dla państwowej polszczyzny, polszczyznę znów zamieniliśmy w końcu XVIII i pocz. XIX st. na wszechwładną wówczas francuzczyznę, a równorzędnie —

jak na to mamy liczne świadectwa[1]) — używaliśmy często, języka ukraińskiego nie tylko w stosunkach z »chłopem« ale i w domu i w stosunkach towarzyskich; począwszy zaś od początków XIX st., z szerzącem się odrodzeniem narodowem, pisać nawet — jak o tem wyżej była mowa — w języku tym rozpoczęliśmy... A zresztą, wszak nie mową, lecz czynami stwierdza się przywiązanie do Ojczyzny i spłaca się długi względem niej zaciągnięte; Bratkowski — w polskiej tylko literaturze znany i polskiego języka jako towarzyskiego używający — głowę swą pod miecz katowski, ręką polskiej państwowości kierowany, za Ojczyznę swą Ukrainę dał; a z drugiej strony, w dziejach Polski wielu najlepszych jej synów widzieliśmy, którzy zewnętrznie tylko, w formach się wynarodowiwszy, polskiego języka albo wcale nie znali, albo bardzo źle nim władali (jen. Bosak-Hauke z czasów powstania i inni). Co się zaś religji tyczy, to liczna — wyznająca wschodni obrządek — szlachta nasza, z jednym z jej ostatnich przedstawicieli prawosławnym Spasowiczem, jako polska do dziejów przejdzie; ci zaś przy boku Chmielnickiego stojący rzymsko-katolicy wskutek odmiennej religji od narodu swego, z którym razem żyli i walczyli, oddzieleni być przecież nie mogą. Wszak wreszcie nie rubrykami pasportowemi mierzy się społeczna wartość człowieka i określa się jego poczucie przynależności narodowej. To ostatnie bowiem w normalnych warunkach historycznych opiera się przedewszystkiem na odrębnym, danej tylko narodowości właściwym, układzie psychicznym, zależnym od tak potężnych i stale działających czynników, jak otaczająca przyroda i otaczający jednostkę jednolity w swej masie żywioł ludowo-narodowy; ten zaś układ psychiczny, jak to łatwo sprawdzić możemy przez porównanie i szczere samych siebie zbadanie, jest i pozostanie — niezależnie

[1]) Por. A. Giller. Historja powstania 1831 r., t. IV, str. 205—206. S. Buszczyński. Podole, Wołyń i Ukraina, str. 51. »Wiadomości Polskie«, N. 30, 1858 r.; etc.

od tego za kogo siebie uważać będziemy — ukraińskim, tak jak ukraińskiem jest otaczające nas morze ludowe, z któregośmy wyszli i w którem nie od wczoraj ale od wieków całych żyjemy i tak jak ukraińskimi są ojczyste stepy, pola i lasy — cała nasza ukraińska przyroda.

I w tej tak ważnej chwili nie mówmy jeszcze, że kultura ukraińska jest »nizka«, »słaba«, »nie rozwinięta«, bo my, dzierżąc w znacznej części siły materjalne i umysłowe tej ziemi i narodu, tego mówić przedewszystkiem nie mamy prawa i... nie powinniśmy jeszcze dla tego, by kiedyś nie powiedziano o nas, iż my słabi i małowarci na gotowe tylko przychodzić umiemy, iż przyjęliśmy niegdyś gotową, silniejszą kulturę polską i że przyjmiemy i ukraińską, gdy się ona jako gotowa i silna narzucić nam potrafi. Wiele bo się wymaga od tych, którym wiele jest dano i szlachta, jeśli na stanowisku swem chce stać, jeśli szlachtą chce być, to nie ciurami pochodu narodów ku światłu i kulturze, lecz w pierwszych ich szeregach iść powinna!

Strzeżmy się wreszcie, by kiedyś w dniu porachunku historycznego wolny i swobodny — jak ongi — naród ukraiński nie potwierdził o nas, swej szlachcie, ze smutkiem i goryczą w sercu słów proroka swego:

Rabỳ, pidniżky, hriaź Moskwỳ,
Warszàwśke smìttia-wàszi panỳ!

Zmyjmy czemprędzej z siebie to, jeszcze dotychczas zasłużone, piętno, i przyłóżmy rąk swoich do budowy Narodu i Kraju naszego przyszłości! A wtenczas prędzej dla Narodu i Kraju tego — a więc i dla nas — owa chwila oczekiwana, utęskniona nadejdzie, gdy, mówiąc słowami wieszcza naszego:

...Zabùdet'sia sramòtnia
Dàwniaja hodỳna,
I ożywè dòbra słàwa,
Słàwa Ukrainy!

Gawroński
T. 1948.

D
V